Nr. 118 — Lwów — Sobota dnia 25 Maja. — Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Dziś: Św. Urbana I P. Epifaniusza B. — Jutro: Św. Trójcy. Gliceryi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 41. Zachód „ „ 7

Długość dnia godzin 15 min. 21. Przybyło dnia od wczoraj

Uwagi o wyborach.

We wszystkich krajach przedlitawskich z wyjątkiem Galicyi odbyły się wczoraj wybory ściślejsze w tych okręgach, w których przy wyborach głównych 14-ego maja głosy się rozstrzeliły. Wówczas owe kraje miały wybrać 410-ciu posłów, wybrały zaś tylko 241-ego, zatem wczoraj głosowano w 169-ciu okręgach. Telegramy, które dziś nadejdą, podadzą rezultat tego głosowania, tu więc tylko opowiemy, w jakim nastroju szły do urny tłumy wyborcze.

Dawne wielkie stronnictwa: niemieckie liberalne i czeskie były przy wyborach głównych zdziesiątkowane. Pokonali ich: katolicy, luegerowcy i socyaliści. Pogrom dawnych stronnictw był tak wielki, że liberałów wszelkiego typu wybrano tylko 19-tu, młodoczechów 4-ech, a staroczechów 2-ch. Po katolikach i luegerowcach największe zwycięztwo odnieśli socyaliści, zdobywszy 58 mandatów. Do ściślejszych wyborów stanęli oni wczoraj w 111 okręgach. Szanse ich były bardzo wielkie, ponieważ w Czechach i na Morawie stronnictwa czeskie nie zdołały zawrzeć między sobą kompromisu, a stronnictwa bemackie, tak samo jak liberalne we wszystkich krajach niemieckich, zaleciły swym zwolennikom głosować raczej na socyalistów, aniżeli na katolików lub luegerowców. To zalecenie najpierw było wygłoszone przez byłego ministra centralistycznego, a teraźniejszego prezydenta Najwyższego Trybunału i członka Izby panów Józefa Ungra, który drukiem ogłosił, że rezultat wyborów uważa za „pocieszający epilog reformy wyborczej", a jest rad, iż jeszcze w roku przeszłym, zaraz po wniesieniu przez Gautscha projektu reformy, publicznie przepowiedział zwycięztwo socyalnej demokracyi. To zwycięztwo jest „naturalną ewolucyą", która nie sprawiła mu żadnej konsternacyi. Socyalna demokracya będzie czynnikiem postępu, będzie młotem, który skruszy kajdany, nałożone na społeczeństwa przedlitawskie przez konserwatyzm i czarny ultramontanizm. Dla każdego niemieckiego liberała postępowca i ludowca wybór bardzo łatwy między tym czarnym kolorem ultramontanów a czerwonym socyalistów. „Ein Kompromiss gegen die Sozialdemokraten wäre ein Verrat an der Sache der Freiheit. In der Wahl zwischen Rouge et Noir muss jeder Freisinnige auf Rouge setzen".

Orzeczenie takiego arcymistrza liberalizmu centralistycznego, takiego zwolennika niemieckiej nad Słowianami przewagi politycznej, autora pomysłu, że powinien być niemiecki język państwowy, a znanego wroga katolicyzmu, było naturalnie obowiązujące dla niemieckich liberałów wszelkich odcieni. Natychmiast zaniechali oni starań o koalicyę wyborczą i na naradzie w Wiedniu postanowili wszędzie podczas wyborów ściślejszych popierać socyalistów, gdzie ich przeciwnikami będą katolicy lub luegerowcy. Tę uchwałę natychmiast wykonali w Badenie pod Wiedniem. Przy wyborach głównych nie przeszedł tam minister oświaty dr. Marchet. Osobna deputacya prosiła go, aby stanął do wyborów ściślejszych, on jednak zrzekł się tego zaszczytu. Wówczas komitety liberalne wspólną odezwą zawezwały wyborców, aby głosowali nie na luegerowca Zeinera, lecz na socyalistę Winarsky'ego. Takie odezwy powtórzono następnie wszędzie.

Tak więc w imię doktryny bezwyznaniowej i w interesie radykalizmu, liberałowie niemieccy postanowili popierać socyalistów. W ten sposób złożyli nowy dowód, że państwo obchodzi ich o tyle jedynie, o ile spełnia ich życzenia, w przeciwnym zaś razie oni chętnie pomogą zamącić je każdemu: dziś socyalistom, jutro może komuś innemu.

Rzeczywistość stwierdziła w czasie między wyborami głównymi a ściślejszymi, że mamy wybory nie o czterech, lecz o pięciu przymiotnikach. Są one powszechne, bezpośrednie, tajne, i równe jak chce ustawa, lecz nadto są one oszukańcze, bo takimi zrobili je agitatorzy żywiołów skrajnie radykalnych. Wszystko było, co tylko bezczelna zuchwałość terrorystów mogła wymyśleć. Wydzierano i niszczono karty wyborcze z nazwiskami kandydatów umiarkowanych, a przemocą narzucano karty wyborcze z nazwiskami kandydatów partyi przewrotu. Niepodobna na razie powiedzieć, jakimi sposobami zaopatrywano się w te zapasowe karty, to tylko pewna, że było kilka sposobów. Otaczano lokale wyborcze tłumem swoich zwolenników i w ten sposób nie dopuszczono do głosowania osób, o których można było sądzić, że nie oddadzą głosu na wywrotowcę. A gdziekolwiek władza spostrzegła te machinacye i starała się im zapobiedz, tam natychmiast wywrotowcy podnosili wrzask na krępowanie swobody wyborów, albo naruszanie ich tajemnicy. Bezczelne, bo kłamliwe skargi na to zanoszono do namiestników i do ministra spraw wewnętrznych. Stara to metoda wszystkich gwałcicieli. Mówi o nich stara francuska piosenka: „Cet animal est très méchant: quand on l'attaque, il se défend".

Wobec tego, że te pierwsze czteroprzymiotnikowe wybory otrzymały z woli wywrotowców przymiotnik piąty: „oszukańcze", nie można snuć z nich żadnych zgoła wniosków. Trzy państwa: Anglia, Francya i Niemcy, gdzie i ludności bez porównania więcej, niż w Austryi, i przemysł rozwinięty kilka razy silniej, aniżeli w niej, i propaganda wywrotu społecznego dawniejsza i umiejętniejsza, mniej mają socyalistów w swych parlamentach, aniżeli będzie ich w wiedeńskiej Radzie państwa. To oczywiście wcale nie znaczy, że Austrya jest w Europie pierwszem państwem pod względem rozwoju socyalizmu, lecz znaczy jedynie to, że z niebywałą bezczelnością popełniano wyborcze nadużycia. Te żywioły, które domagały się wyborów równych, same zrobiły je nierównymi.

Jeżeli jednak jakiś wniosek można wyciągnąć z rezultatu wyborów, to chyba tylko ten jeden, że gdzie od lat wielu, jak w Czechach i na Morawie, podburzano ludność do walki narodowościowej, tam w końcu tak zradykalizowano szerokie warstwy, iż one poszły do ostatnich konsekwencyj i głosowały na jawnych wywrotowców. W czeskich okręgach Czech wybrano 27-miu posłów, a między nimi 17-tu socyalnych demokratów i jednego socyalistę niezależnego; w niemieckich okręgach tego kraju na 23-ech wybranych posłów jest 12 socyalistów. Walka narodowościowa na Morawii była znacznie słabsza, a w końcu prawie ustała i oto na 10-ciu posłów z okręgów czeskich w trzech tylko wyszli socyaliści, a na 9-ciu z niemieckich okręgów wyszło ich dwóch.

To dowodzi, że jak w pobliżu nieprzyjaciela zewnętrznego, tak samo w obliczu wroga wewnętrznego wszelkie domowe zatargi powinny ustawać, bo — tertius gaudet.

Kongres rosyjskich rewolucyonistów.

Jak wiadomo, delegaci rewolucyjnych związków w caracie udali się do Anglii na wspólną naradę, którą nazwali kongresem. Tych związków, zupełnie autonomicznych i w szczegółach różniących się między sobą, ale wyznających wspólny program, ułożony trzy lata temu w Genewie, jest 200 — i tyluż na kongresie było delegatów. Jeden z nich powiedział redaktorowi dziennika *Mirror*, że chcieli oni odbyć swój zjazd w Danii, potem w Norwegii, a wreszcie w Szwecyi, lecz nie pozwolono im na to. Władze angielskie zezwoliły na zjazd, jednakże pod warunkiem, że będzie on prywatny, to znaczy, że z Anglii nie będzie wydana żadna odezwa. Dodał ów delegat: „Jeżeli uznamy, że duma przynosi jakąkolwiek korzyść sprawie wolności, to nie uchwalimy żadnych środków przymusowych. Jeżeli jednak, — co pewniejsze — orzekniemy, że duma nie przedstawia żadnej wartości, natenczas obmyślimy sposoby walki z despotyzmem. Do tego wszystko przygotowane. Nasze zastępy czekają tylko sygnału".

Otóż sygnału jeszcze nie ma, wiadomo już jednak, że na kongresie zwyciężyły zapatrywania skrajnie rewolucyjne. Większością 138 głosów przeciw 62-om uchwalono zburzyć „pozorną konstytucyę" za pomocą powszechnego powstania, które postanowiono podtrzymywać wszelkiemi środkami aż do zupełnego obalenia „starego rządu". W tym celu przedewszystkiem gromadzić pieniądze, broń i materyały wybuchowe, a podczas tej akcyi przygotowawczej używać dumy jako trybuny rewolucyjnej, nie dopuszczając jej jednak do żadnej pracy prawodawczej. Następnie, kiedy już przygotowania będą skończone, zarządzić strejk powszechny, zmusić doń wszystkich, choćby teroryzmem, opanować miasta i ogłosić w nich komunę. Dla postrachu sądzić i wieszać czynowników, oraz wszystkich przeciwników rewolucyi, — odrazu rozlać krwi jak najwięcej, aby nie było odwrotu. Wreszcie wezwać lud wiejski, aby zabrał sobie ziemię i z bronią w ręku obstawał przy jej posiadaniu.

Taką uchwałę kongresu podają europejskie pisma rewolucyjne, które zapewne otrzymały dobre wiadomości. Jakoż rzeczywiście zaczęło się gromadzenie pieniędzy, bo nie ma dnia, w którymby bojówki nie rabowały kas i kasyerów, przyczem zwykle ginie wielu całkiem prywatnych ludzi. Duma także się stała trybuną dla propagandy rewolucyjnej, a zatem istotnie można mniemać, że rewolucyoniści rozpoczęli swą akcyę przygotowawczą. Jednakże od przygotowań do samego dzieła przejście zawsze jest bardzo trudne, zwłaszcza wtedy, gdy nie zachowano tajemnicy. Więc chociaż różne socyalistyczne pisma zapowiadają na sierpień wybuch powszechnego hajdamactwa w Rosyi, jednakże nie sądzimy, aby zapowiedź się sprawdziła. Są jednak tacy, którzy wierzą, że prawdziwa rewolucya w Rosyi dopiero się zacznie. Tak naprzykład paryski korespondent petersburskiego *Kraju* donosi: „Wróciwszy z Berlina po doznanych tam tryumfach, Saint-Saëns i Massenet obnoszą po tutejszych redakcyach treść następujących wyrazów, którymi miał ich uraczyć cesarz Wilhelm: — „Czy długo jeszcze będziecie tam u siebie hypnotyzować się wspomnieniami z Kronstadtu? Czy długo jeszcze będziecie ciągnęli pług rosyjski? Ależ to pług nie z drzewa, ani stali, lecz z próchna i rdzy. Ot, lepiej podalibyście mi rękę, a wtedy zatrzęślibyśmy Europą..."

Korespondencye.

Wiedeń 23 maja.

(Obrady międzynarodowego kongresu rolniczego. P. Julius Méline. Skandaliczny artykuł prezydenta trybunału państwowego Dra Ungera. Uksiążęcenie rodziny hr. Festeticsów).

(y). W gmachu parlamentu austryackiego wre od wczoraj życie gorączkowe, a wszystkie sale i korytarze roją się od bardzo sympatycznych gości, którzy w liczbie przeszło dwóch tysięcy przybyli ze wszystkich krańców Europy, ażeby wziąć udział w obradach ósmego międzynarodowego kongresu rolniczego. Posiedzenia główne kongresu odbywają się w wielkiej sali obrad izby poselskiej, zrekonstruowanej właśnie z powodu uchwalenia reformy wyborczej, powiększającej znacznie liczbę posłów. Gdy się wczoraj widziało to dostojne grono przedstawicieli stanu ziemiańskiego zebrane w tej sali, i gdy się przysłuchiwało ich obradom, prowadzonym w tonie wykwintnym, to zaiste doznawało się bolesnego uczucia żalu na myśl, że może już za parę tygodni ta sama sala będzie widownią dzikich harców politycznych, wyprawianych przez socyalistów i rozmaite inne żywioły radykalne.

Z uczestników kongresu największe zajęcie budzi czcigodna postać senatora francuskiego Juliusza Méline'a, byłego prezesa gabinetu francuskiego i najgorliwszego propagatora idei międzynarodowych kongresów rolniczych. On też jest prezydentem urzędującego stale w Paryżu międzynarodowego komitetu, urządzającego te kongresy. P. Méline jest to starzec siedmdziesięcioletni, bez wąsów, z siwą czupryną i siwymi bokobrodami, nadzwyczaj krzepki i ruchliwy. Wybrany on został jednym z honorowych prezesów kongresu i na wczorajszem plenarnem posiedzeniu wygłosił — oczywiście w języku francuskim — znakomity referat pod tytułem: „Wracajmy do roli", który przyjęty został przez słuchaczy z prawdziwym entuzyazmem.

Myśl przewodnia tego wykładu p. Méline'a jest następująca: Przedewszystkiem wychodzi on z tego założenia, że dzisiejszy nadzwyczajny rozwój przemysłu nie da się trwale utrzymać, lecz prędzej lub później musi nastać przesilenie przemysłowe. Już teraz można zauważyć, że stosunki zarobkowe w przemyśle coraz bardziej pogarszają się zarówno dla przedsiębiorców jak i dla robotników, zyski stają się coraz mniejsze, zbyt towarów przemysłowych trudniejszy, a skutkiem ustawicznego ulepszania maszyn zmniejsza się zapotrzebowanie rąk do pracy. Hyperprodukcya stanowi międzynarodową chorobę przemysłu, a liczba robotników bez zajęcia zwiększać się będzie nieustannie. Słowem, przyszłość przemysłu jest w wysokim stopniu zagrożona. Zupełnie inaczej natomiast stoi sprawa z rolnictwem. Ono przebyło już ciężkie przesilenie międzynarodowe, a każdy dzień zbliża je do lepszej przyszłości. Owóż obowiązkiem społeczeństwa i władzy ustawodawczej jest popierać ze wszystkich sił ten proces stopniowego zdobywania przez rolnictwo napowrót utraconej dawnej pozycyi i czynić rolnictwo zawodem coraz bardziej ponętnym, a przez to skłonić do powrotu do wsi te niezliczone szeregi, które pouciekały do miast szukać chleba w fabrykach.

Tylko w ten sposób możliwe jest, zdaniem p. Méline'a, rozwiązanie kwestyi socyalnej. Inteligentny i pilny rolnik, rozumiejący swój zawód, może dziś nietylko egzystować, ale nawet dobić się pewnej zamożności. Dawniej ogromną była różnica między sposobem życia mieszkańców wsi a miast, dziś staje się ona coraz mniejszą. Znikają pomału dawne chałupy chłopskie, brudne, ciasne i niezdrowe, a na ich miejsce wznoszą się wdzięczne domki z ogródkami. W takiej zagrodzie może rolnik nierównie lepiej używać rozkoszy życia rodzinnego niż w mieście. Jest swoim własnym panem, pełną piersią wchłania czyste powietrze, jest zdrów i wesoły.

Zacytowałem bodaj kilka urywków z tego prawdziwie pięknego referatu, ktoby zaś chciał bliżej zapoznać się z poglądami p. Méline'a na tę kwestyę, ten powinien przeczytać wydane przezeń przed dwoma laty w Paryżu dzieło pod tytułem: „Le retour a la terre et la surproduction industrielle".

Jeden z najwyższych urzędników w państwie austryackiem dr. Józef Unger, prezydent trybunału państwowego i patryarcha niemieckich centralistów, uznał za właściwe ogłosić w *Neue Freie Presse* uwagi swoje o dotychczasowym rezultacie wyborów do Rady państwa, a wystąpienie to jego jest tego rodzaju, że niepodobna go nazwać inaczej jak tylko skandalem. Dr. Unger zachwycony jest bowiem tem, że taka masa socyalistów została wybrana, i pisze, że będzie to dla państwa bardzo zdrowo, bo zapobiegnie temu, aby ministrem oświaty został jakiś klerykał (Schwarzkünstler) a z drugiej strony powściągnie także zbytnie apetyty agraryuszy. Następnie prawi ten stary liberał, który przez zapomnienie chyba pozostawiony został do tej pory na jednem z najwyższych stanowisk sędziowskich, niesmaczne komplimenta socyalistom austryackim, pisze, że są oni o wiele praktyczniejsi i rozumniejsi od socyalistów niemieckich, że zatem cieszyć się właściwie powinniśmy, że frakcya socyalistyczna będzie tak silną w nowej Izbie itd. W podobnie cyniczny sposób chyba nikt jeszcze nie apoteozował stronnictwa, będącego wrogiem całego ładu społecznego, wrogiem dynastyi i Kościoła i dążącego otwarcie do rewolucyi. A niestety takim samym poglądom jak dr. Unger hołduje znaczna część biurokracyi niemieckiej. Byłoby zaiste oburzającem, gdyby tego zdziecinniałego starca trzymano nadal jeszcze na jego wysokim urzędzie.

Jedno z pism tutejszych donosi, że z okazyi przypadającego na dzień 8 czerwca br. jubileuszu czterdziestoletniej koronacyi Cesarza, królem węgierskim, wyniesiona zostanie hrabiowska rodzina Festeticsów do stanu książęcego. Młody hrabia Festetics otrzymawszy tytuł książęcy, zaręczyć się ma z jedną z córek arcyksięcia Fryderyka.

Z wystawy obrazów.

W salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie otwartą została w niedzielę, 19 bm., druga wystawa wiosenna. Biorą w niej udział z lwowskich artystów pp.: Augustynowicz, Bratkowski, Cwikliński, Piotrowski, Rejchan, Reyzner, Rozwadowski, Stefanowicz, Tyszkowski i Trusz; z krakowskich artystów pp.; Axentowicz, Bulas, Fałat, Hofman, Kamocki, Laszczka, Mehoffer, Pankiewicz, Rosenblum, śp. Stanisławski, Sichulski, Weiss, Wodzinowski i Wyspiański; z Warszawy nadesłali swe prace pp.: Piotrowski Antoni i Ruszczyc; z Paryża pp.: Buyko, Gwozdecki i Jarocki; z innych miejscowości pp.: Alzner, Argentieri (Wiedeń), Basek (Brzeżany), Kochanowski (Monachium), Popiel (Rzym), Pociecha, Ślewiński (Poronin), Steinsberg (Brody) i Zitzman (Wieliczka); nadto uczestniczą w obecnej wystawie panie: Boznańska z Paryża i Cybulska z Krakowa, Czajkowska, Dulębianka, Fetterowa, Modrakowska i Pająkówna ze Lwowa.

Nowością teraźniejszej wystawy jest to, że obok obrazów i skąpo reprezentowanej rzeźby, znajdują się witraże krakowskiego zakładu S. G. Zeleńskiego i kilimy p. Józefa Czajkowskiego. Zapowiedziany i nawet umieszczony już w katalogu wielki historyczny obraz Wojciecha Kossaka: „Wjazd poselstwa polskiego do Toledo", do tej pory jeszcze nie nadszedł, lecz jest nadzieja że nadejdzie, zanim wystawa będzie zamknięta.

Pod względem treści i techniki jest ta wiosenna wystawa bardzo urozmaicona. Jest kilka pięknych krajobrazów, są dobre studya rodzajowe, obrazy symboliczne i szkice. Kto nie szuka jakichś nadzwyczajności, ten znajdzie wiele rzeczy zajmujących; że zaś wystawę obesłali przeważnie artyści poza lwowscy, można sobie z niej wyrobić pojęcie o tem, co sztuka polska obecnie tworzy i jaką idzie drogą.

Więc przedewszystkiem odnosimy wrażenie, że panuje jakiś dziwny zastój. W dziale poważnej historyi — oprócz wymienionego powyżej obrazu Kossaka, który zresztą na razie jest tylko obiecanką, mamy tylko jeden obraz, średniej miary, t. j. „Wieczny odpoczynek" Piotrowskiego. Nawet w dziale rodzajowym i pejzażowym trudno się dopatrzeć postępu, choć przyznajemy chętnie, że niektóre rzeczy są wcale piękne. I tak na przykład p. Rozwadowskiego obraz „Na kwaterze" jest technicznie znakomity, tylko szkoda, że to tasama czwórka koni, która się do sytości ciągle u tego artysty powtarza i tensam efekt świetlny promieni zachodzącego czy wschodzącego słońca, rozlewających się po warstwach zmrożonego śniegu na drodze i na dachach. Obawiamy się, że ten wysoko zresztą utalentowany i dojrzały artysta, jeśli się nie zwróci do nowych tematów, popadnie z czasem w manierę, jak już popadli inni znakomici artyści, choćby wymienić dla przykładu p. Augustynowicza z jego niebieskawem „powietrzem" w portretach i p. Fałata z poma-

---

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

— Patrz Lallo — rzekła Marya, której przykro było, że mała Jerzego nie zauważyła — patrz, kto przyjechał do nas: twój przyjaciel Jerzy. Bądź grzeczna, pocałuj go...

Lalla na całą odpowiedź lekko wzruszyła ramionami.

— Już mnie nie poznajesz? — zapytał Jerzy trochę zniecierpliwiony.

— Lalla, idź-że, bądź posłuszna! — rzekła żywo Marya.

Lalla spuściła główkę po raz drugi, buzię skrzywiła, ale się nie ruszyła z miejsca.

— Kiedy jesteś tak źle wychowaną — zawołała Marya rozgniewana bardziej, aniżeliby była chciała — wracaj zaraz, ale to zaraz do miss Dill.

Lalla ściągnęła brwi, z wyrazem śmiesznej dzikości i mimo że Jerzy chciał ją zatrzymać, wyrwała mu się i uciekła z saloniku.

— Czemuż jej tak dokuczać, tej biednej malutkiej? — rzekł Vhare do księżnej.

— Malutka, tak bardzo malutką już nie jest, kończy już ośm lat niedługo...

Margrabia się uśmiechnął..... przebiegły margrabia, który pozostawił silne wrażenie w główce Lalli.

Podczas jednej ze swych bytności w Santo Fiore, Prosper Anatol długo z księżną o margrabi Vhare mówił.

Lalla, która od godziny zajętą była wycinaniem pięknych pań z żurnali, stała, zupełnie przez rodziców zapomniana, ukryta za stołem pełnym kwiatów i książek, a powoli uwaga jej odwróconą została od pięknych pań i z całem zajęciem słuchała opowiadań księcia. Prosper Anatol mówił najprzód o wielkich długach margrabiego, a potem opowiadał jego miłosne awanturki, między innemi usiłowanie samobójstwa sławnej aktorki Miretty Croise, z zazdrości o szczęśliwą swą rywalkę baronową Poloniei.

To opowiadania tak się bardzo małej podobały, że od dnia tego wybrała margrabiego di Vhare, jako swego przyszłego męża i stał się odtąd zaczarowanym księciem wszystkich jej marzeń. Jednakże kiedy był w willi Maryi i przechadzał się po ogrodzie, Lalla naprzód, ukryta za krzakami, szpiegowała go; a potem naraz ukazywała mu się zarumieniona i jąkająca się.

Tego dnia, podczas obiadu, gdyby Marya i Jerzy byli uważali, widzieliby bladą twarzyczkę i wielkie oczy, wpatrzone z oczarowaniem w pięknego mówcę. Ale dnia tego Maryi co innego na sercu leżało, a Jerzy był zanadto poirytowany, by mógł zauważać podobne dzieciństwa. Jerzy na nic skarżyć się nie mógł, ale to nie przeszkadzało, że był ze wszystkiego niezadowolonym i jakoś mu nie było swojsko. Przyjęty z radością, czuł jednakowoż, że się stał obcym w tej rodzinie i kiedy oznajmił, że ma zamiar nazajutrz rano odjechać, nie próbowano go nawet zatrzymać. Poufałość, jaką obdarzano człowieka, którym pogardzał, człowieka bez charakteru i bez opinii, jakim był margrabia di Vhare — irytowała go; a niegrzeczność i zuchwałość Lalli, niemogącej mu przebaczyć, że to on był przyczyną, iż została ukaraną, niecierpliwiła go i sprawiała niesmak.

Po obiedzie wieczorem, zajmowano się głównie margrabią, który podniecony wybornym Bordeaux Lafitte, usiłował zapomnieć o własnych niepowodzeniach i starał się być dowcipnym; a Jerzy znudzony, zły, zaniechał postanowionego rozmówienia się z Marya w celu wyjaśnienia wszystkiego i powrócenia do dawnej zażyłości; tak, że kiedy margrabia odjechał, a on, sam na sam, z księżną się znalazł, tylko banalne zamieniali słowa.

— Więc pan naprawdę chce jutro odjeżdżać?

— Tak księżno, jutro pociągiem o ósmej.

— O ósmej? tak prędko? Nie mógłby pan po śniadaniu jechać?

— Bardzo mi przykro... ale jest to najzupełniej niemożliwem.

Wobec zupełnej niemożliwości, Marya już nie nalegała i z wieczora pożegnała swojego gościa.

Kiedy Jerzy znalazł się sam w swoim pokoju, zawołał:

— A dla Boga! Ładny sobie spacer dziś urządziłem! — dając folgę swej złości, którą tak długo musiał ukrywać.

Liczył, że poświęcił dzień cały z czasu, przeznaczonego na pobyt w Wenecyi, aby tak piękny rezultat otrzymać!

I to mówiąc, cisnął z całej siły bucikiem, który zdjął.

— Ot kobiety! Kto zrozumie kobiety, będzie mądrym naprawdę!... A Lalla?... cóż to za złe stworzenie!...

I drugim bucikiem cisnął.

— Ostatecznie, jeżeli Prosper nie ma zupełnej słuszności, nie jest on całkiem w błędzie. Marya nie ma serca. Cały dzień traktuje mnie — mnie, którego zna od dwudziestu lat — tak, jakbym był pierwszym lepszym, a wszystkie uprzejmości, przymilania były dla tego oszusta, dla tego nibyto margrabiego, zuchwałego i bezczelnego... Do dyabła! zepsułem zegarek!

Jerzy, zdjąwszy suknie, zaczął nakręcać swój remontoir, a za każdem obróceniem sprężyny, palec jego robił nerwowy ruch, aż nareszcie wzmagająca się złość przekręciła sprężynę.

— Sapristi!... dużo czasu minie, zanim się do Santa Fiore wybiorę — zamruczał. — Nie, nie, zostawiam wolne pole pięknemu margrabiemu!... Ale teraz, kiedy się nad tem zastanawiam, czy nie byłoby niebezpieczeństwa, aby on był z księżną... bliżej, aniżeli się myśli? *L'occasion fait le larron!* a samotność czyni kobietę dostępną!... Ale co znowu, co za myśl... Marya nie jest niczem innem, jak tylko kawałkiem lodu!

I tak zakończywszy, Jerzy, już rozebrany, wsunął się do łóżka i wkrótce zasnął.

Ktoby był przeszedł tej nocy po pod pałac Santo Fiore i podniósł trochę głowę, byłby jedno okno oświetlone zobaczył. Cóż to być mogło?... Nie było chorego w domu, a czas był tak cichy i pogodny, bez śladu nawet jesiennego powiewu, że mogły były nawet gwiazdy na niebie być do snu zachęcone.

Któż więc w tym pokoju czuwał i dla czego czuwał?...

To był pokoik Maryi. Biedna Marya!

Nazajutrz rano, przed ósmą, hrabia della Valle, zeszedł na dziedziniec pałacu, gotowym będąc do odjazdu i zapalił cygaro przed powozem, który zawieść go miał na stacyę kolei.

— Księżna śpi jeszcze zapewne? — zapytał służącego, który drzwiczki powozu otwierał.

— Nie, panie hrabio. Księżna pani wyjechała konno.

— Sama? — zapytał Jerzy zdziwiony.

— Sama, z Wawrzyńcem.

— Czy rano często wyjeżdża?

— Prawie zawsze, ale o wiele później.

— Hm!... mogła przynajmniej zatrzymać się, by się ze mną pożegnać, — pomyślał w duchu Jerzy i wsiadł do powozu, bardziej znudzony, aniżeli smutny.

Zaledwie wagon zamknięto, w którym na szczęście znalazł się sam, zapalił papierosa, a jak tylko pociąg ruszył, spuścił okno i z rozkoszą odetchnął świeżem, balsamicznem, rannem powietrzem, podziwiając zielone łąki, które przesuwając się przed jego oczyma, zdawały się zakreślać podkowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rańczowo-niebieską pstrokacizną światła w jego akwarelach. Oczywiście nie obniżamy tą uwagą wartości wystawionych obecnie prac, bo tak portrety p. Augustynowicza (jeden olejny, drugi pastelowy), jak również kolosalne akwarele p. Fałata: „Chata za wsią“, „Sad jesienią“ i „Nagonka“ wykonane są z ogromną brawurą techniczną, dokładnie wystudyowane i cechują talent dojrzały. Akwarele p. Fałata mogą nawet zachwycić widza, który podobnych rzeczy mało jeszcze widział, a umieszczone w prywatnym salonie bez kwestyi będą stanowiły cenną ozdobę.

Sztuka ma jednak to do siebie, że wymaga od artysty obok dojrzałości umysłu i technicznej doskonałości, także i oryginalności. Nie wynika z tego, aby oryginalność zdobywać sobie tak prymitywnymi środkami, jak naprzykład mozaikowa szorstkość p-ny Pająkówny, albo brutalne kontrastowanie przesyconych barw p. Gwozdeckiego, albo też prowokacyjna niedbałość w obserwacyi, jaką się popisuje p-na Czajkowska w niektórych studyach pejzażowych. Niedostatecznej obserwacyi trudno tem uzasadniać, że wystawiona praca jest tylko szkicem, boć szkic właśnie tylko wtedy godny jest wystawienia, jeśli przedstawia jakiś nabytek obserwacyjny lub kompozycyjny. Takie „Roztopy“, brzozy litewskie, rozmaite wschody i zachody słońca, światłem słonecznem oblane wody lub niknące w pomroce drzewa, to wszystko tematy bardzo oklepane, wielokrotnie przez znakomitych mistrzów zużyte, przedstawione niedołężnie na pobieżnym szkicu, nie zainteresują, jeśli ten szkic nie okaże nic a nic nowego, oprócz rażącej niezgody z prawdą. To też więcej interesu budzą p-ny Czajkowskiej szkice portretowe, bo te w rysunku są wcale dobrze wystudyowane i znamionują jakiś budzący się talent. Szkoda, że p-na Czajkowska zadowala się tylko rysunkiem, a nie studyuje równie gorliwie kolorytu. Za wzór, jak wiele talentu i prawdy można okazać w szkicu pejzażowym, mogą posłużyć rzymskie pejzażyki p. Popiela, poprawnie narysowane, prawdziwe w kolorycie i zdumiewające siłą światła, a przecież szkicowane lekko, jakby mimochodem. Podobnie zajmujące i dobre są szkice ś. p. Stanisławskiego, Mehoffera i Ruszczyca.

Z wykończonych pejzażów na uwagę zasługują „Staw“ (pastel) ś. p. Stanisławskiego, „Olchy“ i „Szawary“ (a tempera) Reyznera, „Sad“ Mehoffera, „Przed wiosną“ i „Ścieżka lasem“ Baska, pastelowy krajobraz Pociechy, „Wieczór“ Tyszkowskiego, „Motyw ogrodowy“ Argentierego i trzy pejzaże Rosenbluma. Tym ostatnim zarzucimy tylko to jedno, że są trochę niezręcznie wykrojone z otoczenia i że ciemnofioletowe cienie są może więcej teoretycznie obmyślone, aniżeli zaobserwowane z natury. Szczęśliwie wykroił swój motyw p. Mieczysław Piotrowski w obrazie „Drzewo“, lecz kolorytycznie tak je polakierował, że zatracił się prawdziwy nastrój przyrody. Dobre są akwaforty Pankiewicza (widoczki miejskie) i pełne melancholii kwiaty Ślewińskiego.

Portrety akwarelowe pani Maury Cybulskiej, dobrze narysowane, są za blade w kolorycie; widocznie pani Cybulska nie liczy się z tem, że farba akwarelowa po wyschnięciu znacznie blednie i zmienia częstokroć nawet odcień barwny. Zamglony portret p. Boznańskiej, jak również studya portretowe Argentierego wyglądają tak, jakby ci artyści patrzyli nie na żywy model, lecz jego odbicie się w jakiemś niewyraźnem, przyprószonem zwierciadle; są poprawne w rysunku, harmonijnie ubarwione, ale wyrazistość ich niepotrzebnie zatarto, chyba, że teraz taka moda, bo i z tem się liczą niekiedy. P. Antoni Piotrowski z Warszawy zaprezentował nam dwa obrazy: jeden rodzajowy (Owocarka), drugi, wspomniany powyżej, historyczny „Wieczny odpoczynek“, prawdopodobnie scena po jakiejś bitwie na polach Bułgaryi; skomponowany jest z talentem, ale kolorystycznie trochę za tępy. Wskutek tego zapewne autor nie wywołuje tej grozy, jaką chciał wywołać przez nagromadzenie tylu pokrwawionych trupów na pobojowisku. Patrzy się dość obojętnie na te trupy, a jedynie za politycznie wyrobionym widzu powstaje żal, że zabity Polak, nad którym kapłan katolicki odmawia modlitwy, walczył w Bułgaryi za sprawę, która nas nic a nic nie obchodziła.

Za szary i mdły jest także p. Ryszkiewicza obraz „Na smutną nutę“, przedstawiający pogrzeb wiejski wśród burzy zimowej, ale wybija się z tego obrazu pokaźny talent kompozycyjny.

Między portretami wyszczególniają się: Zitzmana portret pastelowy en face, przypominający manierę kolorystyczną Malczewskiego, Stefanowicza portret Syna, Weissa „Przy lampie“ (zauważmy, że przy prawdziwej lampie, a nie w świetle bengalskiem), nadewszystko zaś Rejchana znakomicie pastelem naszkicowane dwa portrety młodej damy. Axentowicz nadesłał kilka pastelowych studyów wieśniaczek i młodych dam, pięknego „Anioła“ i „Kwiaty“; wszystko malowane wprawnie i z tym pewnym wdziękiem, o którym mówiliśmy z okazyi zeszłorocznej wystawy jesiennej.

Z rodzajowych obrazów zwraca na siebie uwagę tryptyk Wodzinowskiego „Z dramatów wiejskich“, trzy duże obrazy, z których jeden przedstawia scenę zamordowania (prawdopodobnie kochanek zabija męża swej kochanki), na drugim kobiety wiejskie kogoś (może właśnie owych morderców) obmawiają, na trzecim młoda kobieta (może bohaterka tragedyi z pierwszego obrazu) duma w stajni nad dzieckiem, leżącem na barłogu. Dramatyczny motyw nie jest zupełnie jasny, także możliwe, że zamordowany nie jest mąż tylko rywal, a że w drugim obrazie nie obmawiają kogoś, ale odradzają jej utrzymywać stosunek z tamtym nicponiem; w trzecim zaś są następstwa tego stosunku. W tym trzecim, najgorzej malowanym, dziecko leżące na słomie nie jest wcale dzieckiem, lecz wyrostkiem.

Hofmanna „Nad grobem“ pachnie sentymentem, jak najczęściej wszystko, co ten artysta stwarza, ale tym razem wykonanie jest znacznie lepsze, niżeśmy to widzieli w lecie roku ubiegłego na jego pomysłach legendarnych i konstatujemy z przyjemnością poprawę.

Symboliczny obraz „Europa jubilans“ Mehoffera, jest artystycznie niewielkiej wartości, a politycznie sięga co najwięcej do wyżyn artykułu dziennikarskiego, szykanującego Europę za to, że podczas wyprawy wszystkich mocarstw do Chin pod wodzą Niemiec, przed laty kilku, wojska europejskie poprzywłaszczały sobie wszystkie najpiękniejsze rzeczy, jakie się znajdowały w pałacach bogdychana. Obraz przedstawia tedy pokojówkę hotelową niemiecką, siedzącą niedbale na sofie i otoczoną bronzami, porcelanami, jedwabiami chińskiemi i innemi dziełami sztuki chińskiej. Co jednak robi w tym obrazie zwykły męski cylinder, bronzowe rękawiczki i laska, ustawione z boku — tego nie rozumiemy.

Witraże tak Mehoffera, jak i Wyspiańskiego (do kościoła św. Maryi w Krakowie) są stylowo skomponowane, a wykonane bez nagany w naszym krajowym zakładzie p. Żeleńskiego. P. Czajkowski skierował swój umysł na dekoratywne koncepcye kilimów, co mu zapisujemy jako zasługę około naszego przemysłu artystycznego; radzibyśmy jednak, aby się nie krępował motywami prymitywnymi, które wnet się zużyją i przestaną budzić interes, lecz niechaj tworzy śmiało, a rozszerza zasób swej inwencyi.

Nakoniec wymienić należy dobrą rzeźbę p. Alznera „Pojenie“ (gipspatynowany) i o wiele lepsze i smaczniejsze dwa popiersia p. Laszczki „Chłopka“ (gips) i „Głowa kobieca“ (terrakota).

Ogółem jestto wystawa urozmaicona, zasobna ilościowo i jakościowo, obesłana przez artystów polskich z różnych stron Europy, a zatem polecamy ją usilnie zwiedzić.

Reforma prawa karnego.

W dalszym ciągu obrad konferencyi znawców prawa karnego roztrząsano kwestyę współwiny. Według projektu nowej ustawy karnej, współwiny dopuszcza się ten, kto kogoś do czynu karygodnego nakłania lub namawia, udziela mu radą lub czynem pomocy do wykonania występku, albo w końcu zapewnia mu swoją pomoc po wykonaniu karygodnego czynu. Jeżeli winny występku lub zbrodni sam uchodzi bezkarnie z jakiejkolwiek przyczyny np. niepoczytalności, małoletności, itp., to w niczem jednak nie znosi to karnej odpowiedzialności współwinnego. Jeżeli zaś przestępca czynu swojego nie wykonał, a poprzestał tylko na zamiarze, to w takim razie i współwina jest tylko zamierzoną, czyli usiłowaną. Usiłowaną współwinę karze nowa ustawa tylko przy pewnych określonych występkach i traktuje ją jako przestępstwo samodzielne.

Niektórzy znawcy dopatrzyli się w tem niekonsekwencyi. Jeżeli bowiem ustawa wychodzi z tego słusznego założenia, że współwinowajcę karze wedle jego winy subjektywnej, a więc bez względu na to, czy przestępca główny z jakiejkolwiek przyczyny pozostanie bezkarnym — to w konsekwencyi logicznej powinna karać także tego współwinowajcę, który chciał czy to namową, czy pomocą nakłonić do czynu karygodnego kogoś, kto jednak poprzestał tylko na zamiarze, względnie na usiłowaniach, a wykonać przestępstwa zaniechał lub nie zdołał — wina bowiem subjektywna współwinowajcy nie jest ani mniejszą, ani większą przez to, że przestępca zamiar swój zbrodniczy wykonał, zaniechał go lub wykonać nie zdołał.

Inni znawcy potępili wogóle jakiekolwiek odróżnianie winy głównej i współwiny, stojąc na tem stanowisku, że zbrodni jest zarówno winien ten, który ją wykonuje, jak i ten, który do niej nakłania, lub wreszcie który do jej spełnienia dopomaga. Większość znawców stanowczo sprzeciwiła się temu, ażeby — jeżeli już uznaje się „usiłowaną współwinę“ — czynić ją karygodną tylko w pewnych wypadkach. Temu przeciwstawili inni ten wzgląd praktyczny, że gdyby każda usiłowana namowa, czy też przyrzeczona pomoc do wykonania występku, czy też np. do ucieczki po jego wykonaniu itp. była bezwzględnie karygodną, to dałoby to powód do niezliczonych szantaży ze strony wszelakich opryszków i przestępców. Niektórzy znów znawcy domagali się wyraźnego rozdzielenia współwiny przez nakłanianie do karygodnego czynu przestępców świadomych swoich czynów od nakłaniania do występku ludzi bezkarnych z powodu nieświadomości swych czynów.

Następnie rozbierano kwestyę tzw. usiłowania karygodnego czynu. Niektórzy znawcy oświadczyli się za tem, żeby nie wciągać do ustawy definicyi usiłowania karygodnego czynu, a to ze względu na to, że zupełnie ścisła w tym względzie definicya jest prawie niemożliwą. Nieliczni tylko domagali się koniecznie ścisłego oznaczenia przynajmniej tej granicy, gdzie kończą się przygotowania (zamiar), a zaczyna się rzeczywiste usiłowanie karygodnego czynu. Projekt ocenia doniosłość, a zatem karygodność zamierzonego występku wedle jego objektywnej szkodliwości, albo niebezpieczeństwa. Przeciwko temu wystąpili niektórzy znawcy, domagając się oceny karygodności usiłowanego występku według subjektywnej winy przestępcy, a co za tem idzie, żądali usunięcia specyalnych postanowień, dotyczących usiłowania karygodnego czynu za pomocą niezdatnych środków lub na tzw. objekcie niezdatnym t. j. takim, na którym zamierzonego czynu absolutnie wykonać nie można było. Ostatecznie większość znawców oświadczyła się za projektem. Co do przestępstw, które usiłowane być mogą za pomocą druku, to wedle projektu karygodność usiłowania zaczyna się wtedy, gdy dany rękopis oddano do składania zecerom.

Następnym tematem obrad była t. zw. „obrona konieczna“. Projekt rządowy definiuje obronę konieczną jako „właściwą obronę, służącą do odparcia od siebie, czy też innego człowieka grożącego mu w danej chwili lub w ogóle bezpośrednio przeciwnego prawu napadu (zaczepki, napaści itp.; powiedziane ogólnie *rechtswidriger Angriff*). Obronę konieczną uznaje projekt wyraźnie jako prawo. Wszystkie czyny, popełnione w wykonywaniu tego prawa, a nawet przekraczające je w sposób, dający się uzasadnić — są bezkarne. Następnie, jako „stan przymusowy“ *(Notstand)* określa projekt ten stan, w którym człowiek w celu odwrócenia od siebie lub kogoś drugiego grożącego mu, a nie dającego się inaczej uchylić, obrażenia cielesnego, ograniczenia wolności lub szkody majątkowej, widzi się zmuszonym popełnić czyn sam przez się karygodny. Stan przymusowy nie usprawiedliwia wprawdzie tego czynu, lecz zapewnia mu bezkarność, jeżeli tylko szkoda z tego czynu wynikła pozostaje w normalnym stosunku do szkody, która groziła popełniającemu ów czyn.

Przedmiotem obrony koniecznej mogą być wszelkie dobra człowieka, nawet honor i ustawa nie wymaga proporcyonalności między następstwami obrony koniecznej, a możliwemi następstwami tą obroną odwróconego od siebie niebezpieczeństwa. Natomiast stan przymusowy ogranicza ustawa wyraźnie tylko do trzech przedmiotów grożącego niebezpieczeństwa, to jest do ciała, wolności i majątku.

Wielu ze znawców wystąpiło przeciw użytemu w definicyi koniecznej obrony określeniu „właściwa obrona“, bowiem — ich zdaniem — nigdy niepodobnem będzie rozsądzić, jaka byłaby właściwa, a jaka jest niewłaściwa obrona. Większość znawców domagała się wogóle ściślejszej definicyi obrony koniecznej, a także wystąpiła przeciw temu, że projekt dopuszcza obronę konieczną przeciwko tym nadużyciom władzy urzędowej, które są skwalifikowane w kodeksie jako zbrodnie i występki, zaś wyklucza ją wobec tych nadużyć władzy, które są tylko przekroczeniami. W praktyce niemożebnem jest wymagać od człowieka, któremu przychodzi się uciec do obrony koniecznej przed nadużyciem władzy, ażeby on zastanawiał się nad tem, czy nadużycie to jest wedle paragrafów występkiem, czy też tylko przekroczeniem. Co do stanu przymusowego, to większość znawców bardzo słusznie domagała się, ażeby bezkarność w tym stanie popełnionych czynów rozciągnąć także na obronę honoru. Niektórzy znawcy domagali się także, ażeby bezkarność pomocy danej drugiemu człowiekowi znajdującemu się w stanie przymusowym (Nothilfe) ograniczyć wyłącznie do wypadków bezpośrednio zagrażającego niebezpieczeństwa. Niektórzy znów znawcy domagali się, ażeby bezkarnymi były tylko te czyny popełnione w stanie przymusowym, których szkoda stosunkowo mniejszą jest od tej, jaka zagrażała. Ostatecznie większość była za projektem rządowym, z tem jedynie zastrzeżeniem, ażeby wprowadzono do ustawy ściślejszą, niż proponowana, definicyę obrony koniecznej.

Ostatecznie obradowano nad kwestyą ocenienia wartości przedmiotów karygodnego czynu. Wysokość zagrożonej kary jest miarą oceny wartości przedmiotu czynu karygodnego. Pod tym względem — zdaniem wielu znawców — projekt pozostawia niezwykle wiele do życzenia, a to przedewszystkiem dlatego, że jako więcej karygodne uznaje delikta popełnione na majątku, niż na ciele lub czci kobiecej. Inni znawcy byli zdania, że z wysokości kar nie można wyciągać bezpośredniego wniosku o ocenie przedmiotu kary, ponieważ w oznaczeniu wysokości kary odgrywają rolę także czynniki winy subjektywnej, dające miarę tego, za jak niebezpiecznego należy uważać przestępcę; przedewszystkiem w obrażeniach cielesnych najczęściej wina subjektywna jest stosunkowo niewielką. Większość znawców aprobowała stanowisko projektu rządowego.

Na ostatniem wreszcie z szeregu posiedzeń konferencyi znawców prawa karnego rozbierano sprawę sądów przysięgłych. Naprzód omawiano kwestye szczegółowe w tej sprawie, a więc czy nie byłoby wskazanem podnieść cenzusu wykształcenia sędziów przysięgłych, dalej odpowiednio podnieść wymiary kar za delikta, podlegające kompetencyi sądów przysięgłych i czy należy wykluczyć małoletnich przestępców z pod kompetencyi sądów przysięgłych. Potem zastanawiano się nad kwestyą zasadniczą, czy nie należałoby wogóle znieść sądów przysięgłych, a zastąpić je sądami ławniczymi (assesorów), lub czy nie byłoby wskazanem, nie znosząc sądów przysięgłych, stwcrzyć obok nich sądy ławnicze.

W dyskusyi pojawiły się w tej kwestyi najbardziej odmienne zdania. Jedni podnieśli wielkie znaczenie sądów ławniczych, wykazując, że we wspólnej naradzie assesorów i sędziów zawodowych zwycięża zdanie, które czyni sprawiedliwość tak fachowemu, jak i obywatelskiemu pojęciu prawa. Inni, podnosząc, że przeciwko sądom przysięgłym objawia się coraz to większa i uzasadniona niechęć, wywodzili, że sądy ławnicze ostatecznie niczem nie różnią się od sądów przysięgłych, a zatem także wkrótce staną się przedmiotem żywego niezadowolenia. Znów inni, przemawiając za zatrzymaniem sądów obywatelskich, domagali się wykluczenia z pod ich kompetencyi tych spraw, które ze względu na swój charakter są przed każdą ławą niejako już z góry przesądzone; w największej mierze odnosi się to do politycznych procesów o obrazę honoru, popełnioną drukiem, które obecnie należą do sądów przysięgłych, a w których wyrok zawsze z góry orzec można wedle tego, kto zasiada na ławie przysięgłych.

Niektórzy znawcy wskazali na to, że zupełne wykluczenie elementu obywatelskiego z sądownictwa byłoby wysoce szkodliwem, gdyż zaprzeczyć niepodobna, że fachowi sędziowie są zbyt jednostronni z powodu swego jednostronnego wykształcenia i z powodu swego odrębnego stanowiska społecznego; natomiast stwierdzonem jest, że sądy obywatelskie pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Należy więc usunąć przyczyny, które składają się na złe funkcyonowanie tych sądów. Są niemi w pierwszym rzędzie: zawiły i niepraktyczny system stawiania sędziom przysięgłym pytań, a następnie to, że sędziowie przysięgli nie są obowiązani werdyktu swego uzasadniać. Należy w sądach obywatelskich zaprowadzić tego rodzaju stopniowanie, ażeby najcięższe przewinienia podlegały sądom przysięgłych, mniej ciężkie sądom ławniczym. Jeden ze znawców doradzał, ażeby niedomaganiom sądów przysięgłych zaradzić w ten sposób, ażeby albo dać ławie sędziów przysięgłych do pomocy jako sekretarza i prawnego doradcę fachowego prawnika, lub ażeby dzisiaj dwa osobne kollegia t. j. trybunał i ława przysięgłych w przyszłości wspólnie obradowały nad wyrokiem i wspólnie go ferowały. Ostatecznie jako decydujące przeważyło zdanie, że element obywatelski musi być zatrzymany w sądownictwie. Część znawców oświadczyła się za zastąpieniem sądów przysięgłych sądami ławniczymi, część zaś za odpowiedniem, celowem zreformowaniem dzisiejszych sądów przysięgłych. Za pozostawieniem sądów przysięgłych w ich dzisiejszej formie nie oświadczył się nikt.

Na tem zakończono obrady konferencyi. Przewodniczący konferencyi p. minister sprawiedliwości dr. Klein podziękował uczestnikom konferencyi w gorących wyrazach za ich trudy i zapewnił, że prace nad ostateczną redakcyą projektu nowego prawa karnego postępować będą tak rychło, iż najdalej w połowie r. 1908 projekt już zupełnie gotowy będzie mógł być przedłożony parlamentowi do załatwienia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 24 maja.

(Nagłe wnioski i interpelacye. — Reorganizacya biura budowniczego. — Jeszcze sprawa p. Dianniego. — Tylko jedna sprawa z porządku dziennego.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej na wniosek magistratu, desygnowano p. Maryana Żelechowskiego, właściciela realności, na członka komisyi wyborczej w sali drugiej w okręgu II, w miejsce chorego p. Andraszka, który do pierwszych wyborów nie stanął i z powodu tego komisya wyborcza w tej sali nie mogła się ukonstytuować. Jak wiadomo — dało to pochop do zajścia między komisarzem wyborczym p. radzcą Loeblem a p. Breiterem, z powodu którego głosowanie w tej sali musiało być odroczone do drugiego dnia.

Potem r. Kroch zgłosił wniosek nagły o polecenie magistratowi, ażeby do 8 dni przedłożył Radzie wnioski dotyczące reorganizacyi miejskiego biura budowniczego, a przynajmniej tej jego części, której podlegają budowy dróg i roboty wodne. Rada przyjęła nagłość wniosku. W dyskusyi r. Blumenfeld wskazał na poprostu fizyczną niemożliwość wypracowania tych wniosków w przeciągu 8 dni. — R. Dzieślewski sprzeciwił się częściowemu przeprowadzaniu reorganizacyi biura budowniczego. Biuro to musi być zreorganizowane naraz we wszystkich działach, tak, ażeby dokonany już fakt reorganizacyi jednego z działów tego biura nie wywierał potem fatalnego wpływu na reorganizacyę innego działu. — R. Czarnecki sądzi, że częściowa dorywcza reorganizacya biura budowniczego mogłaby mieć chyba ten cel, ażeby trzem lub czterem jednostkom dać na razie upragnione przez nich posady. — P. wiceprezydent dr. Rutowski podniósł, iż sprawa reorganizacyi biura technicznego jest rzeczywiście aktualną i piekącą; nie da się ona jednak załatwić tak rychło, ażeby już po dokonanej reorganizacyi przystąpiono do powiększenia liczby funkcyonaryuszów tego biura w dziale nadzoru nad robotami wodnemi. A powiększenie to będzie konieczne ze względu na oczekujące miasto w najbliższej już przyszłości wielkie prace około kanalizacyi miasta. — Wniosek p. Krocha upadł; oświadczyli się za nim czterej radni. Wtedy r. Kroch zmienił swój wniosek o tyle, że nie do 8 dni ma magistrat wypracować wnioski w sprawie reorganizacyi, ale do 4 tygodni. — Tak zmieniony wniosek przyjęła Rada.

R. Śliwiński domagał się, ażeby o ile magistrat na razie nie może się zdobyć na sporządzenie planu miasta, to ażeby co rychlej dokonano przynajmniej technicznego zdjęcia pomiarów samych ulic, a przedewszystkiem południowej części miasta. Wniosek ten przyjęto. — R. Czarnecki utrzymywał, że przedsiębiorcy, którzy się podjęli budowy ogrodzenia pomnika Mickiewicza, nie wypełniają postanowień kontraktu z miastem i dają pod kamiennemi schodami bardzo liche podmurowania. Interpelujący więc domagał się, ażeby magistrat zarządził komisyjne zbadanie tych robót.—Następnie r. Czarnecki podniósł, iż w niektórych dziennikach pojawiła się wiadomość, jakoby w będącej własnością miejską restauracyi stojącej koło wejścia na plac powystawowy miał niebawem być założony tingel.— P. wiceprezydent odpowiedział, że dotąd żaden przedsiębiorca tinglu nie wniósł do magistratu oferty o dzierżawę tej restauracyi.

Z kolei r. Chołodecki, jako delegat Rady do zarządu gal. Towarzystwa muzycznego, odczytał odpowiedź Wydziału tego towarzystwa, jaką otrzymał na swoje rekryminacye w sprawie zamianowania p. Dianniego profesorem śpiewu w konserwatoryum. Wydział odpowiada, że wszelkie w tej sprawie rekryminacye są spóźnione, gdyż Towarzystwo podpisało kontrakt z p. Diannim jeszcze w marcu b. r. Co zaś dotyczy motywów, które skłoniły Wydział do angażowania p. Dianniego, to zdecydowała tu przedewszystkiem fachowa opinia dyrektora Sołtysa, a powtóre to, że p. Aleksander Bandrowski odmówił dwukrotnym propozycyom wydziału o objęcie tej posady.

Potem uchwalono na wniosek sekcyi II przyznać dyetaryuszom miejskim jednorazowy dodatek drożyźniany po 100 kor. dla żonatych, a po 50 koron dla nieżonatych. Od dodatku tego wykluczeni zostali ci dyurniści, którzy pobierają skądinąd emeryturę, i ci, którzy jeszcze nie są przez cały rok zajęci w magistracie.

Z porządku dziennego z referatu r. Riedla uchwalono powierzyć dostawę 684.000 sztuk porfirowych kostek brukowych firmie węgierskiej Bazalt & C-ie w Budapeszcie po 220 kor. za tysiąc sztuk, zaś dostawę 28.000 sztuk płyt chodnikowych po 1 kor. 11 hal. za sztukę gminie miasta Trembowli, zaś powierzyć układanie chodników z kamienia sztucznego firmie Lewiński & S-ka po 5 kor. za 1 m□ na przestrzeni tak wielkiej, na jakiej ta firma zdoła w przeciągu jednego roku ułożyć chodniki.

Na tem z powodu braku kompletu posiedzenie zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W herbaciarni Związku prawdziwych Rosyan wczoraj około południa eksplodowała bomba, którą zapewne jeden z gości położył w miejscu ustępowem. Wybuch wyrządził tylko nieznaczne szkody. Później znaleziono w tem samem miejscu drugą bombę.

Komendant miasta zawiesił wydawnictwo *Ruś*. (Dziennik ten pisał o nas zawsze życzliwie. *Przyp. Red.*).

Petersburg. Ubiegłej nocy 35 uzbrojonych ludzi napadło na stacyę Obuchowo, na kolei mikołajewskiej, oddaloną o 10 klm. od rezydencyi. Zabiło strzałami rewolwerowymi jednego żandarma, a kilka osób raniło. Bandyci zrabowali atoli nieznaczną sumę, gdyż musieli uciekać z powodu nadejścia pomocy.

Wybory

Według prowizorycznych obliczeń, do godziny 10 w nocy, znany był następujący wynik wczorajszych wyborów:

Okręg 15. (Tarnopol). Głosowało 4443. Otrzymali: Rudolf Gall (dem.) 1379, x. Gromnicki (gr. kat. paroch w Tarnopolu) 1529, Adolf Stand (syonista) 1056, dr. Landau 447. Odbędzie się wybór ściślejszy między Gallem a x. Gromnickim.

Okręg 16. (Tarnów). Głosowało 4426. Otrzymali: dr. Roger Battaglia, (nar. dem). 2112, prof. J. Ciołkosz, (post. dem.) 289, dr. Drobner, (soc. dem.) 1296, radzca sądowy Macrz 748. Odbędzie się wybór ściślejszy między br. Battaglią a Drobnerem.

Okręg 17. (Kołomyja). Głosowało 3931. Otrzymali: dr. Henryk Kolischer (dem. Rada nar.) 1970, dr. Salomon Schorr, (socyalista) 1137, rabin Thon, (syonista) 829. Wybrany dr. Kolischer.

Okręg 18. (Biała-Żywiec). Głosowało: 4532. Otrzymali: dr. Łazarski (post. dem.) 1522; inżynier Baltazar Bogucki (centrum) 1413; dr. Gumplowicz (socyalista) 778; dr. W. Binder (konserwatysta) 780. Odbędzie się wybór ściślejszy między drem Łazarskim a Boguckim.

Okręg 20. (Nowy-Sącz). Kostka (post. dem.) 1.315, dr. L. German (nar.-dem.) 1.423, Kaczanowski (socyalista) 1.846. Odbędzie się wybór ściślejszy między Germanem a Kaczanowskim.

Okręg 21. (Rzeszów-Ropczyce-Sędziszów). Głosowało 3.455: dr. Leon Biliński (Rada nar.) 2.233, dr. Pelzling (socyalny dem.) 703, inżynier Karaś 514. Wybrany dr. Biliński.

Okręg nr. 22. (Jarosław-Łańcut-Przeworsk). Oddano głosów 3.864: dr. Adolf Dietzius 2.035, Kwiatkowski 546, Pellar (socyal.) 948, Toroński 281. Wybrany dr. Dietzius.

Okręg nr. 23. (Mielec-Kolbuszowa-Leżajsk-Sokołów-Rozwadów-Tarnobrzeg-Nisko-Rudnik). Głosowało 4.723: dr. Michał Bobrzyński (kons.) 3.500, rabin Schmelkes (syonista) 1.200, dr. Jezierski (post. dem.) 19. Wybrany dr. Michał Bobrzyński.

Okręg nr. 24. (Jasło-Gorlice itd.) Głosowało 3.497. Otrzymali: X. Leon Pastor (centrum) 2431; Stanisław Dihm (post. demokrata) 568; Tokarski (socyalista) 260. Wybrany X. Pastor.

Okręg nr. 25. (Sanok-Dobromil itd.) Głosowało: 3.554. Wincenty Jabłoński (Rada nar.) 2507; dr. Siekało (Rusin) 321; Jan Parfiński 638. Wybrany p. Jabłoński.

Okręg nr. 26. (Sambor-Gródek). Głosowało 5358. Hr. Wojciech Dieduszycki (konserwatysta) 3826. Wybrany hr. W. Dieduszycki.

Okręg nr. 28. (Stryj-Kałusz). Głosowało 5555. Inżynier Moraczewski (socyalista) 2015; dr. Abraham Salz (syonista) 1722; dr. Eugeniusz Oleśnicki (Rusin) 482; dr. Tobiasz Aschkenaze (Rada narodowa) 1331 głosów. Odbędzie się wybór ściślejszy między Moraczewskim a Salzem.

Okręg nr. 29. (Brzeżany-Rohatyn). Głosowało 5165. Dr. Władysław Dulęba (Rada narodowa) 2439; dr. Salomon Rapaport (syonista) 1141; radzca sądowy Jan Hozer (ludowiec) 800; dr. Nowakowski (Rusin) 743. Odbędzie się wybór ściślejszy między Dulębą a Rapaportem.

Okręg nr. 30. (Żółkiew-Rawa). Głosowało 6.462. Prof. dr. Stanisław Starzyński (kons.) 4.861; dr. Zahajkiewicz (Rusin) 928; dr. Bloch (syonista) 639. Wybrany prof. Starzyński.

Okręg 31. (Brody-Radziechów). Głosowało 4.831. Dr. Szymon Wollerner (Rada N.) 1.518; Adolf Stand (syonista) 1.483; dr. Henryk Loewenherz (soc.) 1.235; Konczewicz, mieszczanin z Podkamienia 533. Odbędzie się wybór ściślejszy między Wollernerem a Standem.

Okręg 33 (Złoczów-Zborów). Głosowało 5.670. Dr. Gold (nar. dem.) 3.893; dr. Eugeniusz Wacyk (Rusin) 1.691. Wybrany dr. Józef Gold.

Okręg 34. (Bóbrka-Żydaczów-Rozdół). Głosowało 6.380. Dawid Abrahamowicz (konserw.) 3.478; Breiter 1.478; Malz (syonista) 1.269. Wybrany Abrahamowicz, bo jakkolwiek brak jeszcze wiadomości z Hanaczowa, to jednak ponieważ p. Abrahamowicz ma już 287 gł. po nad absolutną większość, przeto Hanaczów nie zdoła już zaważyć na szali.

Wybory na Bukowinie.

Okręg 2. (Czerniowce). Wybrany Jerzy Grigorovici, (soc. dem.).

Okręg 14. (Solka, Gurahumora pow.). Wybrany dr. Aureli Onciul, rum. demokr.

Okręg 4 (miejski, Gurahumora). Wybrany Antoni Keschmann, niemiecki agraryusz.

Okręg 11. (Bojan). Wybrany dr. Isopescul, rum. narod.

Wybory na Szląsku.

Okręg 9. (Würbenthal). Wybrany Adolf Schilder, niem. agrar. Okręg 10. (Odry). Wybrany Ryszard Herzmansky, niem. lud. Okręg 13. (Cieszyn, Jabłonków). Dr. Ryszard Kunicki, soc. dem. 6.475 głosów; konserwatysta Polak Franciszek Lankocz 5.216. Okręg 1. (Opawa). Wybrany dr. Rudolf Sommer, woln. wszechn. Okręg 2. (Freiwaldau itd.). Wybrany dr. Henryk Oberleithner, niem. lud. Okręg 4. (Cieszyn itd.). Dr. Leonard Demel, niem. post. (2.797 głosów; soc. dem. Arbeitel 1.617). Okręg 5. (Bielsko itd.). Wybrany Otton Günther, niem. post. Okręg 8. (Zuckmantel). Wybrany Józef Tuppy, soc. dem. Okręg 11. (Opawa pow.). Wybrany Karol bar. Rolsberg, czesk. agrar.

Grac. Głosowało 5.828. Minister dr. Juliusz Derschatta otrzymał 4.046 i wybrany posłem.

Wiedeń. Z 78 znanych dotąd wyników wyborów ściślejszych wybrano: 12 soc. dem., 3 chrześć. socyalnych, 10 niem. postępowców, 9 niem. ludowców, 7 niem. agraryuszy, 3 wolnych wszechniemców, 3 wszechniemców, 1 katol. centr., 10 młodoczechów, 1 staroczech, 10 czesk. agraryuszy, 2 kat. Czechów, 2 czesk. narod. socyalistów, 1 z czeskiej partyi prawnopaństwowej, 1 lib. Słoweniec, 1 woln. socyalista, 1 dziki (Sternberg).

Ze znanych wszystkich wyborów z Karyntyi i Krainy otrzymali: w Karyntyi z 10 mandatów niem. ludowcy 6, socyaliści 2, kat. centr. 1, liberalny Słow. 1; w Krainie z 12 mandat. kat. Słow. 10, liber. Słoweniec 1, niem. agraryusz 1.

Wiedeń. Ze znanych nazwisk poselskich z poprzedniej Rady państwa wybrani zostali: soc. Pernerstorfer, który tyle paszkwilów zawsze wygadywał na Galicyę, br. Prażak, br. Malfatti, dr. Masaryk, dr. Pergelt, wszechniemiec Wolff, który się pojedynkował z hr. Kazimierzem Badenim, minister handlu dr. Forszt, dr. Dhemel, znany zawzięty nasz wróg i niemiecki ludowiec dr. Chiary.

Mały feljeton.

Łokieć zasady.

Bajka indyjska*).

Księga indyjska, co się „Bim-Bam zowie,
Głosi: że człowiek, czerwony czy blady,
Przychodząc na świat, przynosi na głowie
Łokieć zasady.

Łokieć ten służy ku człowieka chwale,
Lecz by nie stracił wartościowej strony,
Przez posiadacza nie powinien wcale
Być naruszony.

Tak księga „Bim-Bam“ wyraźnie orzeka.
Czy jednak łatwo spełnić to na świecie?
To kwestya wielka — bo życie człowieka
Różnie się plecie.

„Eh, cóż u licha“, niejeden powiada,
„Łokieć ma cali całe dwa tuziny,
„By więc tak zaraz przepadła zasada
„To istne drwiny“.

*) Doskonałą tę satyrę wyjmujemy z pośmiertnego tomiku prac satyryka humorysty warszawskiego, p. Pląskowskiego.

„Jeden cal stracić, to nie zbrodnia wcale,
„Mogę go oddać na mądre żądanie,
„Bo mi zasady dwadzieścia trzy cale
„Jeszcze zostanie".
Za jednym, drugi; drapnął wnet aż miło,
Lecz trudno rolę grać fałszywej nuty,
Jeśli ktoś, komu o ten cal chodziło,
Dał obiad suty.
Trzeci cal gwałtem musiał być oddany,
Bo jeden więcej nic już nie stanowi,
A tu tymczasem popsuły się plany
Posiadaczowi.
Zbrakło mu raptem gotóweczki w kasie,
A że na plewy nie łapią się wróble,
Więc cal zasady w bardzo krótkim czasie
Zmienił na ruble.
Dziwnej historyi pozostałych cali,
Jako chrześcijanin poruszyć się boję,
Bo bez pardonu ciągle djabli brali
Cale, jak swoje.
To na rzecz Teci poszło cali cztery,
To znów podstępny, lecz chytry mądrala,
Wziął do niebardzo chwalebnej afery
Półtora cala.
I tak z owego łokcia dobrej miary,
Co miał raj stworzyć (po hebrajsku Eden)
Posiadaczowi, chociaż nie jest stary,
Został cal jeden.
Z calem daleko dziś nikt nie zajodzie,
To rzecz wiadoma na tym bożym świecie,
Więc pozostały cal, gdy pan był w biedzie
Poszedł na śmiecie.
Bo księga „Bim-Bam" nie darmo nas nudzi,
Że nie chcąc stracić wartościowej strony,
Łokieć zasady winien być przez ludzi:
Nienaruszony.

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Zaprzeczenie. *Kurjer lwowski* doniósł, że w Trzebinii podczas zgromadzenia wyborczego, urządzonego przez socyalistę Kurowskiego, wybuchły zaburzenia, wskutek czego wkroczyło wojsko i zabiło 10 ludzi, a wielu poraniło. Według zasięgniętych z urzędowych źródeł informacyj, wiadomość ta jest nieprawdziwą.

Kosulat holenderski we Lwowie. Na podstawie wniosku ministra spraw zagranicznych zezwolił Cesarz drowi Kazimierzowi Witkowskiemu we Lwowie na objęcie holenderskiego konsulatu w naszem mieście.

Lwowskie Tow. Turystyczne założone w roku ubiegłym w naszem mieście, otworzyło biuro swoje informacyjne w pasażu Hausmana 9 (w biurze p. St. Sokołowskiego). Towarzystwo dąży przedewszystkiem do skierowania i podniesienia ruchu obcych i przejezdnych do Lwowa i stara się o wszelkie ułatwienia celem poznania miasta Lwowa, a biuro Towarzystwa udziela bezpłatnie wszelkich w tym kierunku informacyi. Nadto jednym z celów biura jest także udzielanie bezpłatnie informacyj, odnoszących się do naszej turystyki, zwiedzania i wyjazdu do miejsc kąpielowych i klimatycznych krajowych. W tym celu zebrało Towarzystwo najpotrzebniejsze materyały i projekty, a w dalszym ciągu gromadzi zbiór rycin, albumów i fotografij okolic naszych, widoków miast, typów, miejscowości kąpielowych, klimatycznych i wycieczkowych. Ktoby pragnął z osób interesowanych lub życzliwych przyczynić się do powiększenia skromnego obecnie jeszcze powyższego materyału, zechce nadesłać pod adresem Towarzystwa czy to ryciny, czy też fotografie, odnoszące się do naszego miasta lub kraju. Towarzystwo prosi także o wszelkie informacye, ułatwiające turystykę, pobyt i zwiedzanie kraju naszego.

Jeszcze o konkursie dramatycznym. P. Irena Mrozowicka prosi nas o sprostowanie, że z pomiędzy sztuk nagrodzonych na konkursie łódzkim, jest autorką komedyi „Bankrut", — a nie sztuki „Zmartwychwstanie pieśni", jak to mylnie w paru pismach ogłoszonem było. — Od siebie wyrażamy życzenie, żebyśmy zaraz w sezonie jesiennym mogli zobaczyć na scenie lwowskiej nagrodzoną na konkursie sztukę tej autorki, której jednoaktówki cieszyły się tu przed kilku laty takiem powodzeniem.

Odważni ludzie. Ze Stanisławowa otrzymaliśmy dzisiaj odezwę, podnoszącą na wstępie zasługę prasy polskiej, że tak odważnie wystąpiła przeciw *Monitorowi*, a w dalszym ciągu piętnującą w sposób niesłychanie ostry działalność p. Breitera i jego pisma, wzywającą społeczeństwo, żeby przestało *Monitora* prenumerować i czytać. Towarzystwa kasynowe, żeby go wyrzuciły ze swoich lokalów, etc. etc. Pod odezwą był szereg podpisów najpoważniejszych i najwybitniejszych mężów stanisławowskich, a do odezwy dołączony był list do nas, w którym proszono nas, żebyśmy tę odezwę ogłosili, ale żebyśmy broń Boże nie dawali podpisów tych panów, którzy pod nią umieścili swoje nazwiska. Ta odwaga cywilna tych mężów stanisławowskich tak nam zaimponowała, że odezwę wrzuciliśmy do kosza.

Czarne duchy. Od osoby wiarygodnej otrzymujemy zapewnienie, że tymi dniami, pod egidą istniejących we Lwowie dwóch lóż masońskich, zawarty został kompromis między socyalistami, syonistami, ukraińcami i radykałami zarówno polskimi, jak ruskimi i żydowskimi, w tym celu, aby wszędzie w Galicyi, a przedewszystkiem we Lwowie, popierać przy ściślejszych wyborach wspólnymi siłami, kandydatury wszystkich tych posłów, którzy stają do walki z posłami polskimi, stojącymi na gruncie narodowym.

Atak apoplektyczny. Prezydent najwyższego trybunału, dr. Steinbach, dostał wczoraj ataku apoplektycznego i utracił mowę.

W Zakopanem bawiło w czasie od 24 kwietnia do 14 maja 1852 osób.

Wystawa przyrodniczo-lekarska otwartą zostanie 16 czerwca. Wystawcy mają dostarczyć swe okazy na plac pawystawowy w czasie od 1 do 10 czerwca.

Sejm „Związku narodowo-polskiego", największej polskiej organizacyi w Stanach Zjednoczonych, ma się odbyć z końcem września w Baltimore. Wśród projektów, które mają być na tym sejmie załatwione, dwa zwłaszcza mają dla Polonii amerykańskiej wielkie znaczenie; mianowicie projekt zwołania ogólnego kongresu polskiego do Waszyngtonu na dzień odsłonięcia tam pomnika Kościuszki; oraz projekt rozszerzenia działalności „Związku narodowego-polskiego" także na Kanadę.

Album sztuki polskiej i obcej. Staraniem warszawskiego tygodnika *Świat*, a nakładem Tow. akc. S. Orgelbranda Synów w Warszawie pojawiło się w Warszawie bardzo piękne wydawnictwo, pod wspomnianym wyżej tytułem. Wydawnictwo to ukazywać się będzie w zeszytach kwartalnych, obejmujących po 3 — 4 kolorowanych reprodukcyj dzieł sztuki zarówno polskiej, jak i obcej, a wykonanych w najlepszych zakładach rytowniczych europejskich. Mamy przed sobą zeszyty 1-szy i 2-gi. Obejmują one: najpierw Leona Wyczółkowskiego pastel p. t. „Góral", wykonany tak doskonale, że nie różni się niczem od oryginału. Następnie Walentego Wańkowicza, malarza wileńskiego, który żył w pierwszej połowie XIX wieku, słynny portret Adama Mickiewicza, opartego o o skałę „Judaha". Dalej Juliusza Anatola Carriera prześliczne „Dzieciaki"; Emila Clausa „Dzieci na łące"; Wojciecha Kossaka „Huzar", Artura Grottgera „Szkółka wiejska"; Piotra Stachiewicza las, a w głębi ukazującą się Matkę Boską, i belgijskiego malarza Jana Verhasa „Wybrzeże belgijskie".

Do każdego obrazu dołączona jest charakterystyka malarza, w krótkości jego biografia, wyjaśnienie, co obraz przedstawia i gdzie się znajduje oryginał.

Przypuszczać można, że wydawnictwo to zyska wkrótce ogólną sympatyę w naszem społeczeństwie, zwłaszcza, że cena jego nie jest wcale wygórowana. Prenumerować można równocześnie z prenumeratą *Świata* jakoteż osobno.

Temperatura dnia 22 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 11, we Lwowie + 11, w Tarnopolu + 10, w Czerniowcach + 10, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 12, w Gracu + 10, w Pradze + 11, w Tryeście + 14, w Abbazyi + 11, w Raguzie + 16, w Budapeszcie + 13, w Berlinie + 11, w Hamburgu + 9, w Monachium + 12, w Zurychu + 11, w Genewie + 12, w Lugano + 12, w Anglii + 8, w Paryżu + 11, w Biarritz + 18, w Nizzy + 12, w północnych Włoszech + 12, we Florencyi + 13, w Rzymie + 12, w Neapolu + 15, w Palermo + 18, w Madrycie + 12, w Sztokholmie + 9, w Petersburgu + 17, w Wilnie + 10, w Warszawie + 11, w Moskwie + 15, w Kijowie + 14, w Odessie + 17, w Serajewie + 10, w Belgradzie + 14, w Bukareszcie + 17, w Sofii + 12, w Konstantynopolu + 20, w Atenach + 23. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Zakopanem X. Stanisław Moszyński, w 32 roku życia. — W Dębnikach pod Krakowem Zofia Bromowiczowa, żona profesora gimnazyum, w 24 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 766. Spada. Pogoda.

U doktora aleopaty.

— Przypomnij pan sobie dobrze, czy w rodzinie pańskiej nie było alkoholistów lub neuropatów?

— Nie, panie doktorze, wprawdzie jedna moja ciotka wyszła za mąż za homeopatę, ale po dwóch latach owdowiała.

— Za homeopatę? Hm... zapewne, dobre to nie jest, ale i dziedziczne również nie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Nasi najserdeczniejsi" W. Sardou. Drugi gościnny występ Miecz. Frenkla. — W sobotę popołudniu „Kopciuszek", wieczorem „Traviata". Drugi gościnny występ Sigridy Arnoldson. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna," wieczorem „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedya Zaleskiego. Trzeci gościnny występ M. Frenkla. — W poniedziałek „Publiczna tajemnica," komedya P. Wolffa. Czwarty gościnny występ M. Frenkla. — We wtorek „Cyrulik sewilski," opera G. Rossiniego. Trzeci gościnny występ Sigridy Asnoldson.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty; w sobotę „Miłość," komedya towarzyska w 4 aktach Antoniego Potockiego; w niedzielę „Bolesław Śmiały".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 maja *Saschoff*, fenomenalna trupa kirgizka. — *Cyrk Liliputów* z nowym programem. — *La Perle*, tancerka świetlana. — 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z opery. („Mignon" Thomasa.) Po szesnastu latach przybyła znowu do Lwowa słynna Sigrid Arnoldson. Występowała tu bowiem w roku 1891 na scenie teatru skarbkowskiego i wywoływała entuzyazm powszechny. Niemniejszym cieszyć się zapewne będą jej tegoroczne występy. Wczoraj bowiem publiczność niesłychanie owacyjnie wieńczyła ją zarówno za jej śpiew pełen ekspresyi, jak i za jej grę nadzwyczaj szlachetną. To ostatnie przedewszystkiem na podniesienie zasługuje. Pani Arnoldson jest osobą subtelną, dystyngowaną, wychowaną wykwintnie — wskutek tego tworzy kreacye pełne szlachetności nic a nic nie podobne do zwykłych aktorskich szablonów. W jej grze jest szczerość, prawda, odczucie roli i sytuacyi. To też nietylko nie jest ona szablonową śpiewaczką operową, ale nawet, jeżeli publiczność zmusi ją do powtarzania jakiegoś ustępu, to wytrącona z roli i gry przez ten nietakt publiczności nie powtarza rzeczy identycznie tak samo jak śpiewała przed chwilą, lecz inaczej, jak gdyby z przymusu i z pewną lubo lekką niechęcią. Zdawałoby się, że mówi do publiczności: „Jacy wy jesteście niedobrzy. Przecież ja cierpię, a wy mnie każecie rozdrapywać to cierpienie, i po raz drugi je przechodzić!"

Pani Arnoldson jest jeszcze i z innych względów wyjątkową śpiewaczką. Pomimo, że ma już przeszło czterdzieści lat, ma postawę i figurę młodej panienki, ruchy elastyczne, twarz niesłychanie ładną i miłą, a głos fenomenalny. Fenomenalność jego nie na tem polega, żeby był czy zbyt wielki, czy strasznie silny, lecz na tem, że może ona śpiewać zarówno partye sopranowe, jak i mezzosopranowe. Przypuszczamy, że pierwotnie był to sopran, lecz że temperament artystki pełen ognia i dramatycznych porywów, zachęcał ją do śpiewania o wiele ponętniejszych pod tym względem partyj mezzosopranowych. Chciała grać rolę Carmeny, Mignon, więc zaczęła forsować swój głos ku dolnemu rejestrowi. Szczęśliwa jakaś organizacya jej krtani sprawiła to, że eksperyment ten nie pociągnął za sobą żadnych złych następstw. Może tylko cokolwiek, bardzo nieznacznie, zamglony jest górny rejestr i może tylko także cokolwiek i bardzo nieznacznie forsowane są niskie tony (wszak, jeżeli się nie mylimy, śpiewaczka idzie w dół piersiowo aż do *la*). Są to jednak usterki tak małe, że ich nie każdy spostrzeże, a w każdym razie nie wpływają one na odtwarzaną postać. Prześliczna kreacya staje przed audytoryum z całem bogactwem środków technicznych zarówno wielkiej śpiewaczki, jak i niezrównanej aktorki.

Publiczność zachwycona tą wielką artystką przerywała jej kilkakrotnie wśród najpiękniejszych momentów salwami oklasków. Zmusiła ją do powtórzenia wielkiej aryi ze zwierciadłem, a po każdym akcie wywoływała ją niezliczoną liczbę razy.

Teatr był wyprzedany do ostatniego miejsca. Wszystko, co jest muzykalne w naszem mieście, przybyło na to przedstawienie, szczerze się ciesząc z tego, że tak wielką artystkę sprowadziła nasza Dyrekcya.

* **Dr. Władysław Płat.** „Socyologia sztuki". (Szereg studyów). Tom I-szy: 1) Socyologia sztuki. 2) Początki sztuki. Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1907. Stronic 91.

O zajmującem tem studyum napiszemy niebawem obszernie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 maja.

(Z). I dziś podniosły się ceny zboża i to nietylko w Budapeszcie, ale także w Berlinie. To ustawiczne śrubowanie cen zbożowych w górę pomimo deszczów, jakie spadły ostatnimi czasy, jest wielce podejrzane i najniezawodniej są tu w grze machinacye kliki spekulantów, którzy śrubują ceny w tym celu, aby potem tem gwałtowniejszy był ich spadek, gdy pokaże się, że obawy nieurodzaju były przesadzone.

Na targu pieniężnym była i dziś zniżka kursów. Najbardziej ucierpiały znów walory żelazne z powodu osłabienia się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie i niepomyślnego nastroju giełdy berlińskiej.

Sfery giełdowe oddawały się nadziei, że może jeszcze w maju nastąpi obniżenie stopy procentowej w Niemczech i Anglii, tymczasem wedle dzisiejszych depesz ewentualność taka jest zupełnie wykluczona.

Tutejszy hotel „Metropole" na Franz Josefs Quai, będący przedsiębiorstwem akcyjnem, zamknął ubiegły rok administracyjny czystym zyskiem 146.138 koron. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę 6 koron od akcyi, a więc zaledwie 3 procent. Wartość nominalna jednej takiej akcyi wynosi 200 koron, a kosztowała tylko 120 koron.

Z Rzymu donoszą, że bilans handlowy Włoch pogarsza się bardzo znacznie w roku bieżącym. Za pierwsze dwa miesiące br. wynosił import zagranicznych towarów sprowadzonych do Włoch 454,857.303 lir, tj. o 85,570,000 lir więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego, równocześnie zaś zmniejszył się export towarów włoskich za granicę o 10,128.000 lir na 275,048.000 lir. Z Austryi sprowadziły Włochy w tych dwóch miesiącach towarów za 31 milionów, a wywiozły do Austryi za 22 milionów lir.

Ostatnie wiadomości.

Ściślejsze wybory we Lwowie.

Odbywające się dzisiaj od godziny 8 rano wybory ściślejsze w czterech okręgach wyborczych naszego miasta mają przebieg zupełnie spokojny, jakkolwiek wśród wyborców daje się zauważyć znacznie większe zainteresowanie się, niż w pierwszych wyborach. Najspokojniej, w rzeczywiście wzorowym porządku odbywają się wybory w szkole im. cesarzowej Elżbiety przy ulicy Zielonej t. j. w okręgu V, gdzie stają na przeciw siebie dwaj narodowi kandydaci: dr. Tomaszewski i dr. Dwernicki. Nieco krzykliwiej, lecz na ogół również spokojnie odbywają się wybory w szkole im. św. Maryi Magdaleny przy ulicy Leona Sapiehy, gdzie wybór rozstrzyga się między drem Buzkiem a socyalistą Hausnerem.

W okręgu drugim, gdzie walczy dr. Stesłowicz z p. Breiterem, koło lokalu wyborczego przy ulicy Krasickich l. 12 panuje ogromne ożywienie, nieco nawet ścisku. Naprzeciw wejścia do lokalu wyborczego, wzdłuż całego budynku Dyrekcyi kolejowej, ustawiony jest znaczny oddział żołnierzy 80 pułku piechoty. Posterunki policyjne bardzo silne. W przyległych do lokalu wyborczego kamienicach, po jednej stronie pod l. 14 urządzone jest biuro agitacyjne dra Stesłowicza, a po drugiej stronie, tj. pod l. 10 biuro p. Breitera. Przed bramy obydwóch tych lokali ustawicznie zajeżdżają dorożki jedna po drugiej. Wogóle ruch jest ogromnie ożywiony.

W okręgu trzecim, gdzie wybór rozstrzyga się między p. Horowitzem i drem Diamandem ogromne tłumy stoją dookoła wielkiego czworoboku żołnierzy 30 pp., otaczającego cały front gmachu na przestrzeni kilkuset metrów. W gmachu szkoły żeńskiej im. Sobieskiego, służącym za lokal wyborczy w tym okręgu, urządzono dzisiaj jeszcze salę IV, której przy pierwszym wyborze nie było, a przytem kazał magistrat w tylnym murze tego gmachu wybić drzwi, które służą za wyjście, ażeby wyborcy nie musieli — jak przed tygodniem — wyłazić przez okno po drabinie. Do czworoboku żołnierzy urzędnicy policyjni wpuszczają wyborców tylko po przejrzeniu kart legitymacyjnych. Oprócz piechoty strzeże tu porządku silny patrol konnicy i znaczny zastęp policyantów. Udział wyborców jest bardzo wielki. Praktyczniejsze, niż przed tygodniem rozstawienie wojska w czworobok, a nie kordonami, oraz znacznie liczniejsze posterunki policyjne uniemożliwiają terorystyczną agitacyę socyalistyczną, która przed tygodniem tak przykro dawała się odczuwać wyborcom w tym okręgu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm gal. ustawę w sprawie regulacyi Raby z dopływami.

Minister spraw. wewn. zatwierdził uchwaloną na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy Tow. akcyjnego galicyjsko-bukowińskich cukrowni w Przeworsku d. 30 października 1905 zmianę statutu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wybory we wszystkich krajach koronnych z wyjątkiem Galicyi ukończone. Na 410 wyników brak jeszcze wyniku jednego ściślejszego wyboru w Dalmacyi i jednego w Styryi. W liczbie wybranych 408 posłów (bez Galicyi) jest 82 soc. demokr., 66 chrześć. soc., 24 niem. postęp., 25 niem. lud., 18 niem. agrar., 14 woln. wszechn., 4 wszechn., 31 katol. centr., 22 młodoczechów, 5 staroczechów, 33 czesk. agraryuszy, 11 czesk. klerykałów, 10 radyk. czes. różnych odcieni, 9 liber. Słoweńców, 15 kleryk. Słoweńców, 14 Włochów, 5 Rumunów, 5 Rusinów, 8 Chorwatów, 2 Serbów, 1 niem. radyk., 1 Polak, 1 dziki socyal., 2 dzikich Czechów. Wśród wybranych są: Młodoczesi Kramarz, Herold, Kaftan, Fiedler; niem. postęp. Bachmann, Pergelt, Dhemel, Funke, Urban, Nitsche: niem. ludowiec Steinwender; wolny wszechniemiec Pacher. Nie zostali wybrani: Baernreither, Eppinger, Schalk.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy przyjęto projekt regulaminu, poczem przystąpiono do dyskusyi agrarnej. Prezydent ministrów Stołypin w obszernej mowie oświadczył, że rząd zamierza przedłożyć wielki projekt agrarny, albowiem wnioski komisyi nie mają szans powodzenia, a również i na wnioski, postawione w ciągu dyskusyi, rząd się nie zgadza. Mówca krytykuje projekty różnych stronnictw lewicy. Doprowadziłyby one do formalnego przewrotu społecznego. Według tych projektów w prowincyach północnych chłopi otrzymaliby więcej niż po 150 dziesięcin, w gubernii archangielskiej gdyby całą ziemię rozdano. Natomiast w prowincyi półtawskiej dostaliby tylko po 9 dziesięcin. Widocznem jest, że rozdział ziemi całej między wszystkich nie przyczyniłby się do usunięcia braku ziemi w rozmaitych prowincyach. Będzie więc trzeba uciec się do innego środka, który rząd sam zaproponuje, a mianowicie do przesiedlania chłopów bezrolnych.

Ludność Rosyi europejskiej wzrasta rocznie o 1,625.000, gdyby więc liczyć 10 dziesięcin na rodzinę, to trzebaby $3\frac{1}{2}$ miliona dziesięcin rocznie dla tego przyrostu ludności. Ostatecznym rezultatem byłby więc nowy przewrót i straszne zawichrzenia, albowiem ludzie nie pozwoliliby sobie zabierać swej własności gwałtem. Czyni się także propozycye, które Rosyę zamieniłyby w ruiny, a na tych ruinach ma się wybudować nową ojczyznę. Sądzę jednak— powiada prezydent ministrów — że Rosya nie runie u progu drugiego tysiąclecia. Sądzę raczej, że znowu się dźwignie i nie wstąpi na drogę rozkładu, który równałby się śmierci.

Prezydent ministrów krytykuje następnie program kadetów, który zawiera mnóstwo sprzeczności i jest niejasny. Jeżeli w jednym wypadku uzna się zasadę wywłaszczenia, to zniszczy ona pojęcie własności. Natomiast przyswaja sobie inną myśl tej partyi, tj. myśl ekonomicznej wolności chłopów. Kadeci proklamują zasadę pomocy państwowej dla ludności, ale zasada ta jest w rażącej sprzeczności z przymusowem wywłaszczeniem.

Minister wskazuje na agitacyę wśród chłopów. Rząd przyłącza się do tych kół ludności, które chcą poprawy bytu chłopów na drodze legalnej, ale są też inne prądy, które powiększają rozruchy i chcą złączyć w jedno wszystkie siły, wrogie rządowi. Z Petersburga wysłano listy, które wydrukowały dzienniki prowincyonalne, a proponujące zabranie ziemi gwałtem. Wobec tego można sądzić, że rzeczywiście dąży się do gwałtownego wywłaszczenia ziemi. Niebezpieczeństwo jeszcze dalekie, ale należy pociągnąć granicę, poza którą iść nie wolno. Projekt kadetów doprowadziłby do tego samego rezultatu, co projekty stronnictw lewicy.

Następnie mówca wyłuszcza stanowisko rządu. Rząd chce poprawić los chłopów, chce, aby byli oni zamożnymi właścicielami, bo gdzie jest dobrobyt, tam jest i oświata i prawdziwa wolność. Dlatego należy wyswobodzić chłopów z tych warunków, wśród których obecnie żyją; muszą oni przyjść w posiadanie owoców swej pracy. Wszyscy, którym brak ziemi, muszą tę ziemię otrzymać. Powiedziano, że na to trzebaby 67 milionów dziesięcin, a rząd posiada tylko 10 milionów. Alež rząd dopiero dzieło swe rozpoczyna. Atakowano bank ziemski i mówiono, że całej tej pracy należy zaniechać. Rząd zaś sądzi, że niczego nie powinno się zaniechać, tylko poprawić to, co rozpoczęto.

Mówca przechodzi do subwencyi państwowych i powiada: Państwo jest chore, a najbardziej chorą jego częścią są chłopi. Dlatego trzeba chłopom pomódz. Proponowano rozdanie 130.000 domen między chłopów. Ale niepodobna chorego ciała uzdrowić przez to, że żywi się je sztukami własnego mięsa. Trzeba wzmocnić organizm, a wówczas pokona się i chorobę. Wszystkie stronnictwa muszą w tem współdziałać. Byłby to socyalizm, ale socyalizm państwowy, którego już nieraz w Europie użyto. Państwo mogłoby kupować ziemię od ludzi prywatnych i utworzyć z niej razem z domenami państwowemi i cesarskiemi fundusz ziemski. Ceny nie poszłyby w górę, gdyż podaż ziemi jest znaczna. Ci, którym brak ziemi, mogliby pod korzystnymi warunkami otrzymywać pomoc z tych funduszów. Chłopi są obecnie biedni i nie mogliby zapłacić wysokich procentów, których państwo żąda.

Państwo mogłoby przejąć na siebie różnicę między stopą procentową obligacyi, mających się wydać, a stopą, jaką uzna za normalną dla chłopów. Kwotę tę można by wstawić do budżetu i w ten sposób wszyscy przyczyniliby się do pomocy dla chłopów, celem umożliwienia im nabycia potrzebnej ziemi.

Co się tyczy przymusowego wywłaszczenia, to nie należy uważać go za środek leczniczy. Przymusowe wywłaszczenie utworzyłoby w zrujnowanej Rosyi jeszcze jedną klasę: zrujnowanych właścicieli dóbr. Przymusowe wywłaszczenie może być czasami potrzebne, ale tylko w wypadkach wyjątkowych.

Prezydent ministrów kończy: Doświadczenia moje 10-letnie przekonały mnie, że trzeba ustawicznie pracować nad kwestyą agrarną, lecz nie można jej od razu rozwiązać. Proponuję skromną, ale dobrą drogę. Wrogowie państwa zaś chcą wybrać drogę radykalizmu, zniszczenie historycznej Rosyi, oderwanie się od tradycyi kulturalnej. Chcą oni wielkich wymuszeń, my zaś chcemy wielkiej Rosyi.

Oklaski na prawicy.

Petersburg. Rada państwa z okazyi oświadczenia rządu z d. 22 maja o zamierzonym zamachu na cara wystosowała telegram do cara, na który tenże odpowiedział następującą depeszą: Dziękuję radzie państwa z serca za wyraz uczuć. Jestem przekonany, że będzie ona dla mnie wierną i silną podporą przy wszystkich przedsięwzięciach. Co się tyczy mego życia, to nie jest mi ono drogie, jeżeli tylko Rosya żyje w sile, pokoju i szczęściu.

Łódź. Wczoraj o pół do 3-ciej popołudniu ulicą Zachodnią przechodził dyrektor Towarzystwa akcyjnego Poznańskiego 40-letni inżynier Dawid Rosenthal. Nagle podbiegł do niego z tyłu jakiś mężczyzna i schwyciwszy go za kołnierz, pchnął go sztyletem w pierś. Rosenthal padł trupem na miejscu.

Żytomierz. Podczas rewizyi nocnej w mieszkaniu trzech żydów na ulicy Moskiewskiej zraniono 4 policyantów, w tem jednego ciężko i dwóch podoficerów żandarmskich. Z owych żydów jednego zabito, drugiego zraniono i ujęto, trzeci zbiegł. W mieszkaniu znaleziono 4 bomby z lontami, rewolwery i literaturę nielegalną.

Budapeszt 24 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 10·49—10·50; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·78—8·79; owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·05 — 7·06; kukurudza na maj 6·00—6·04, na lipiec 6·09—6·10. Rzepak na sierpień 15·55—15·65. — Oferty: słabe. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 maja.

Marki 117.71, renta majowa 98·40, węgierska renta koronowa 93.95, akcye: austr. zakł. kredyt. 6[illegible] 50. węg. zakł. kred. 763·00, angiobanku 306 00, unionbanku 564 00, bankvereinu 542·50, landerbanku 447.00, kolei państw. 677·50, lombardy 126.00, akcye kolei Elbethal 429 00, fabryki broni 555.00, tytoniowe 000·00, alpiny 596 00, Rima Muranyi 546·00. prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 188 0[illegible], ruble 252.$^3/_5$ Usposobienie: spokojne.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.30, 4% listy 81.20. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.50, takież $4\frac{1}{2}\%$ — 83.00.
5% renta rosyjska 1906 r. 85.10.

Lwów 24 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.— do 572.—. Banku hipotecznego po 400 kor 586·00 do 596 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108.—115.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·40 do 101·10. 4 proc. los. w 60 lat 97 20. do 97 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 30 do 102 00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97 60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98 50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 30 do 98 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. [illegible]—99 50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 50 do 101·[illegible]0. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ (3-ej emisyi) 101.00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 96 30—97.50, miasta Lwowa 4 proc. 95 50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 80 - 97.20,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25. **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10 30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 6.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, **11.50**. 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10 45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6 35, 11.08, **2 32**, 7 24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9 40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2 28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jesteś w niebezpieczeństwie?... W wielkiem niebezpieczeństwie?...

— A ty w niem nie jesteś?

— Bądź pewna, że Sitabhai nie szuka sposobu zabezpieczenia mojej cennej egzystencyi — odparł z uśmiechem.

— Więc trzeba, żebyś wyjechał. Natychmiast, Niku! Nie odkładaj, błagam!

— Mam ten zamiar, moja droga! Ale ponieważ nie mogę obejść się bez ciebie, liczę na to, iż zechcesz mi towarzyszyć.

— Czy to ma znaczyć, że nie pojedziesz bezemnie? — zapytała z widocznem przerażeniem.

— Nie, gdyż nie chcę ci grozić. Zaczekam na ciebie.

— Skąd to niebezpieczeństwo, Niku? Powiedz! Czy dlatego, że na moje żądanie zawiadomiłeś radżę o otruciu Kunwara?

— Nie na twoje żądanie; zrobiłem sam, co mi się podobało.

— Ach, jak sobie wyrzucam!

— Nie masz co, moja droga... Mówiłem królowi, bo uważałem to za mój obowiązek. Nie zaprzątaj sobie myśli tą drobnostką. Jedyna rzecz, o której myśleć teraz trzeba, to ucieczka. Każda godzina zgubą może być dla ciebie i dla mnie także!

— Co za straszne! — jęknęła z rozpaczą. — Cóż ty ze mną zrobiłeś?

— Wybacz, moja droga, ale sama stworzyłaś to, co jest obecnie, a ja ci tylko podaję ratunek.

— To znaczy siebie?

— Naturalnie. Sama powinnaś wiedzieć, że to jedyna ucieczka, — nie mówię „najświetniejsze" wyjście, ale proste. Najdroższa Kasiu, nie dręcz mnie już dłużej. Nie mogę cię zostawić tu pod groźbą śmierci, zawieszonej nad twoją głową... Nie przypuszczam, ażebyś chciała poświęcić życie dla obcych ci ludzi...

— A jednak — zawołała nagle, ze wzrokiem błyszczącym — poświęcenie powinno być zupełne: — życie moje do nich należy.

Tarwin spojrzał zdumiony, nie znajdując wyrazu odpowiedzi.

— Więc nie pojedziesz ze mną? Odmawiasz mi?

— Nie mogę. Żegnam cię, Niku. Żegnam cię po raz ostatni.

— Do widzenia wieczorem — odparł, ściskając jej rękę.

— Przecież odjeżdżasz — prosiła go z trwogą.

— Sam? — Nigdy w życiu. Zostaję, choćbym musiał zorganizować armię, ogłosić się królem i obrać hotel za stolicę. Cóż znowu! Sam!... wyjechać!

Wyciągnęła ręce, ażeby go zatrzymać, ale już zniknął jej z oczu.

Z westchnieniem powróciła do Kunwara, który dla skrócenia czasu bawił się ulubionemi zabawkami. Usiadła przy jego łóżku i zaczęła płakać w milczeniu.

— Co ci jest, panno Kasiu? — zapytało dziecko, patrząc przez kilka minut ze zdziwieniem na łzy, płynące po jej opalonej twarzy.— Wyzdrowiałem, i czegóż płaczesz? Kiedy wrócę do pałacu, wszystko opowiem ojcu, co zrobiłaś dla mnie, a on daruje ci piękne miasto. Rajputanie mają pamięć i pamiętają dobre.

— Nie tego płaczę, Lalii...

— Ojciec da ci dwa miasta — przerwał żywo. — Nikt nie powinien płakać, skoro wyzdrowiałem, ja, syn królewski. Gdzież jest Moti? Niech tu przyjdzie usiąść na krześle.

Dziewczę wybiegło, aby mu sprowadzić nowego ulubieńca, małpę szarą, która swobodnie chodziła po domu, a wieczorem kładła się ze swoim panem. Moti na wezwanie odpowiedział z głębi ogrodu, gdzie siedząc na drzewie, kłócił się z dziką papugą. Wbiegł przed Kasią do pokoju, podskakując i wykrzykując coś w małpim języku.

— Chodź tu, Moti — rzekł książę, wyciągając rękę, a zwierzątko poskoczyło ku niemu wesoło. — Wiesz, jeden król — mówił dalej, bawiąc się kółkiem złotem — wydał trzy beczki złota na wesele swojej małpy. Czy chcesz się żenić, Moti? Nie, wolisz złoty naszyjnik, — tem lepiej! Wydamy trzy beczki złota na wesele Kasi z panem Tarwinem, i będziemy oboje tańczyli na godach...

Mały Kunwar mówił w języku ojczystym, ale Kasia rozumiała, co znaczyło to połączenie jej imienia z imieniem Tarwina.

— Nie, nie! — zawołała stanowczo.

— Czemu? — spytało dziecko. — Ja też się ożeniłem!

— To co innego; a wolałabym także, żeby tego nie było, Lalii.

— Dobrze — rzekł z nadąsaną miną. — Jestem jeszcze dzieckiem, ale kiedy wyzdrowieję i dorosnę, nikt nie będzie miał prawa odrzucać moich darów. Słyszysz! To trąby ojca mego! Jedzie tutaj, do mnie!

Dźwięk trąb i tętent koni rozległ się zdaleka, a w chwilę potem kareta królewska, otoczona zbrojną eskortą, z hałasem i wrzawą zatrzymała się przed domkiem misyonarza. Kasia z niepokojem spojrzała na dziecko, obawiając się dla niego zmęczenia, ale mały Kunwar miał oczy błyszczące, a drobna jego rączka ściskała z zapałem rękojeść szabli.

— Brawo! To mi się podoba!... Ojciec przyjechał ze wszystkimi trębaczami.

Pani Estes wprowadziła radżę do pokoju, który wydał się mniejszym wobec blasku i wspaniałości postaci królewskiej. Maharadża wracał z przeglądu swej gwardyi, był więc w uniformie głównego wodza. Kunwar z rozkoszą obejmował wzrokiem najdostojniejszą osobę monarchy i ojca swego, zacząwszy od wysokich butów ze złoconemi ostrogami, zatrzymując pełne zachwytu spojrzenie na białych spodniach ze skóry daniela i złocistej tunice, lśniącej dyamentami, aż do kosztownego, lekkiego turbanu ze szmaragdową spinką.

Starzec zdjął rękawiczki i serdecznie uścisnął rękę panny Sheriff. Po hulance zazwyczaj bywał niezmiernie uprzejmy.

— Dziecko ma się lepiej? — zapytał. — Mówiono mi, że to lekka gorączka. I ja także w tych czasach byłem trochę niezdrów.

— Książę był poważnie chory, maharadża Sahib — odpowiedziała Kasia.

— A widzisz, mały, co to znaczy być łakomym! — mówił radża, pochylając się nad synem.

— Zapewniam cię, mój ojcze, że tym razem nie zawiniłem — tłómaczyło się dziecko z przekonaniem.

Kasia, w głowach łóżka stojąc, pieściła dotknięciem ręki włosy chorego chłopczyny.

— Ile wojska było na rewii? — zapytał.

— Dwa szwadrony, jenerale — zaśmiał się król, obejmując syna błyszczącem i dumnem spojrzeniem. — Prawdziwy z ciebie Rajputanin, Lalii.

— A moja eskorta gdzie była?

— Z pułkiem Perthab-Singh'a. Wykonali ostatnią szarżę.

— Na świętego rumaka! będą oni kiedyś szarżowali w prawdziwej bitwie! Prawda, ojcze? Ty na czele prawego skrzydła, a ja będę dowodził lewem.

— Znakomicie, mój chłopcze. Ale żeby tak było, książę nie powinien chorować, gdyż musi uczyć się jeszcze wielu rzeczy.

— Ja wiem — szepnął książę z rozmarzonym wzrokiem. — Ja wiem, mój ocze. Dużo myślałem o tem podczas nocy, którą spędziłem tutaj. Czyż jestem jeszcze małem dzieckiem?...

Spojrzał na Kasię i dodał półgłosem:

— Chcę mówić z ojcem; niech tu nikt nie wejdzie.

Kasia natychmiast opuściła pokój, obejrzawszy się tylko, aby mu posłać pocałunek, a maharadża usiadł obok łóżka.

— Nie jestem już dzieckiem, mój ojcze — powtórzył Kunwar poważnie. — Za lat pięć będę człowiekiem, będę miał pod rozkazami żołnierzy. Ale czy im potrafię rozkazywać?

— Trzeba uczyć się wielu rzeczy — powtórzył maharadża tonem wahającym.

— Tak, tak, myślałem o tem w nocy, wśród ciemności... W naszym pałacu tego nie uczą, mój ojcze, bo to nie sprawa kobiet... Pozwól mi, ojcze, iść dalej się uczyć, abym został prawdziwym księciem.

— Dalej? Dokądże chcesz się udać, moje dziecko?... Więc chciałbyś mię porzucić!

— Wiem, że to smutno, mój ojcze, ale przecież powróciłbym znów niezadługo... Bo ja nie chcę, aby książęta innych krajów wyśmiewali się ze mnie. Podczas uroczystości z powodu małżeństwa, Rawut z Bannaul śmiał się, że nie mam książek szkolnych. A przecież on nie jest księciem, i pochodzenie jego szlachetnych przodków nie tak dawnej sięga przeszłości. Choć niżej urodzony, zna Rajputanę aż po Delhi, Agra i Abon i jest pierwszym w szkole książąt w Ajmir. Tam się kształcą, mój ojcze, synowie wszystkich królów. Nie bawią się w pałacu z kobietami, ale jeżdżą konno, musztrują żołnierzy... Powietrze i woda w Ajmir są też zdrowe!.. Bardzo chciałbym się tam uczyć!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Eugenia z Ogonowskich Pawęcka

żona adwokata

po krótkiej a ciężkiej słabości zaopatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 23-go maja 1907 r., w 45 roku życia.

W smutku pogrążony mąż z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 25-go maja b. r. o godz. 3-ej po południu z domu żałoby przy ul. Skarbkowskiej l. 19. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 23 maja 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

Ogłoszenie.

Celem uzyskania planów na rekonstrukcyę gmachu ratuszowego we Lwowie, rozpisuje się dla architektów polskich na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 4 kwietnia 1907 publiczny konkurs. Nagrody konkursowe wynoszą: 1-sza 6000 koron, 2-ga 4000 koron i 3-cia 2500. Prócz tego mogą być zakupione 3 odznaczające się projekty po 1000 koron.

Szczegółowe warunki konkursu i plany zdjęć ratusza otrzymać można w Urzędzie budowniczym miejskim. Termin składania projektów naznacza się na dzień 31. grudnia 1907.

We Lwowie dnia 12- maja 1907.

Magistrat król. stoł. Miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni F. Wimarza